



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1924. WARSZAWA, 7 CZERWCA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

T RE Ś Ć N U M E R U :

Organizacja życia rodzinnego—B. Wyższe zawody dla kobiet — C. *Walewska*. Nieśmiertelna tragedia—K. S. Zofja Rogoszówna (c. d.)—J. M. Świat Kobiety (feljton) c. d.—*Maria Grosse* Korycka. Wiersze—*Lucja Knollówna*. Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceysingerówna* Eleonora Duse — *Zofja B.* O Edwardzie Abramowskim (c. d.)—*M. Dąbrowska*. *Marja Wołkońska* i *Teresa Confalonieri* (c. d.)—*K. Bielańska*. Kartki z Rzymu—*Halina C. Wilczyńska*. Na polach pracy i twórczości.—*H...a* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Z książek—*Z. S.* Z powodu filmu „Skrzydlaty Zwycięzca” — *M.* Z teatrów. Z dziedziny kosmetyki leczniczej—*Dr. Jadwiga Sadowska*. Co trzeba zabierać z sobą, gdy się wyjeżdża z miasta na wycieczki letnie?—*W.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Dodatek powieściowy: *Picniądze—Ada Negri* (dok.) *Wolontariuszka* — (autoryzow. przekł. z włoskiego *R. Centnerszwerowej*. Dodatek robót i ubiorów.

ORGANIZACJA ŻYCIA RODZINNEGO

Od paru lat już odzywają się w społeczeństwie naszym głosy, nawołujące do zwiększenia intensywności pracy. Z właściwą Polakom skłonnością do wyolbrzymiania wad i zalet narodowych utyskujemy nad „polskim lenistwem”, „polską niepunktualnością”, „polskim brakiem organizacji”.— Ten ostatni termin zwłaszcza stał się ostatnio refrenem, którym kończy się każda zwrotka nieskończonych pieśni żalu i skruchy, nie prowadzących, niestety, do aktów poprawy.

Na kogoś, przypatrującego się nam z boku, moglibyśmy czynić wrażenie dzieci, postanawiających z zapalem, że od jutra już będą grzeczne i nigdy nie popełnią nic brzydkiego, zupełnie tak, jak dobrzy królewicze i królowne z bajki. Ale żadne dzieci i żadne społeczeństwo ludzkie nie żyją w bajce i nie mogą być bez grzechów, zaś dla dzieci źle chowanych i dla

społeczeństw, mających za sobą tradycję długiej niewoli, trzeba przede wszystkim warunków zewnętrznych, które umożliwiłyby im wcielenie w życie dobrych chęci poprawy.

Przyzwyczajenie do dezorganizacji wynosi każdy z nas z domu rodzinnego. Proszę na chwilę popatrzeć, jak jest u nas zorganizowany, a właściwie jak jest niezorganizowany porządek domowy. Od samego rana wszystko odbywa się w ciągłym, męczącym pośpiechu—i wszystko za późno. Kazieczek i Winia za późno wstali, boją się spóźnić do szkoły, więc nie mają czasu porządnie się umyć, kłócą się, kto pierwszy będzie miał dostęp do umywalni, ku zmartwieniu mamy zostawiając prawie całe śniadanie nietknięte, bo *Marjanna* przyniosła za późno bułki, a mleko w pośpiechu przydymiła. Mimo wszystkie te ofiary przychodzą do szkoły z opóźnieniem, ale na szczęście nauczyciel łaciny także się spóźnił, a nauczycielka polskiego wcale nie przyszła i nie było

pierwszej godziny lekcji. Tymczasem tatusz po wczorajszym „niewinnym pokierze” zasnął, ale przecież panu dyrektorowi wolno przyjść do biura koło jedenastej. Co innego niżsi urzędnicy, ci powinni być na miejscu punktualnie o 9-ej, zresztą niechże będzie jaki kwadrans, czy dwadzieścia minut, no powiedzmy pół godziny opóźnienia—nie więcej, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto doniesie. Śniadanie w domu trwa w ten sposób od 7³/₄ do 10¹/₂. Mama pije, je, kiedy się zdarzy (ona zawsze biedaczka jest na ostatku), kiedy *Marjanna* „raczy” przynieść do łóżka. A tu już obiad za pasem. Trzeba dobrze popracować, żeby *Marjannie* dopomóc w sprzątaniu, bo przecież i sublokatorowi musi usłużyć (też wcześniej wychodzi i wszystko musi mieć na czas), i dzieci wracają już o drugiej. Ale *Marjanna* nigdy nie wydaży z obiadem na drugą, dobrze jeśli jest gotów na pół do trzeciej. Dla tatusia trzeba zresztą coś innego szykować, bo on taki wybredny, a i tak przed czwartą

nie wróci z biura. Dobrze, jeżeli go nikt nie zatrzyma, a już najgorsze te konferencje: po dwa razy na tydzień obiad! stoi do piątej, odgrzewa się—więc jak ma smakować?!

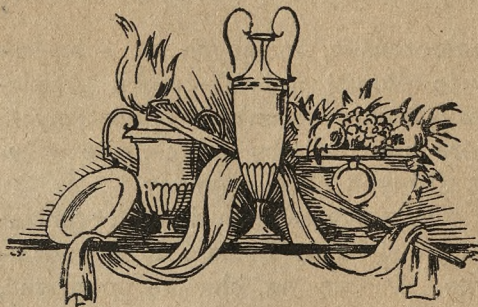
I tak od rana do późnej nocy wszystkie kółka w mechanizmie życia codziennego rodziny nie zgadzają się ze sobą, wciąż za sobą lub ku sobie biegną, ale zazębiają się nieskładnie, z ustawicznym zgrzytem i niedokładnościami.

Jakaż różnica z układem czasu każdej rodziny na Zachodzie: we Francji, w Niemczech, w Belgii czy w Anglii! Wczesne wstawanie nie stanowi tam zasługi, lecz normę dla każdego pracującego człowieka: kupca i profesora, robotnika i urzędnika, fabrykanta i roznosiciela gazet. Wszystkie szkoły zaczynają się o jednej porze—o godzinie 8-mej rano, a żadnej z matek, ani żadnemu lekarzowi nie przyjdzie do głowy przypuszczenie, że mały Reni lub Willi może z tego powodu mizernieć i czuć się osłabionym. Biada spóźnionemu pracownikowi, gdyż czatuje już na niego argusowe oko szefa. Ale też wszyscy przerywają pracę o jednej porze. To też sklepy i biura w Szwajcarii mogą być zamknięte między 12 a 2; to godziny ogólnego posiłku i nikt w tym czasie nie będzie załatwiał sprawunków ani interesów. Oczywiście wielkie stolicy muszą swój ruch sprzedażny stosować do potrzeb cudzoziemców i wogóle przyjezdnych i trzymać sklepy otwarte przez dzień cały. Poza tem jednak pora posiłków obowiązuje ta sama dla wszystkich, pozwalając zjednoczyć się za stołem całej rodzinie.

Po systematycznej pracy całego dnia—wieczór jest dla odpoczynku. Dla odpoczynku—nie dla zabawy. Na nią przeznaczone są dni świąteczne lub ich wigilje. O dziesiątej miasto francuskie, czy niemieckie zasypia. Tu

i owdzie czuwa jeszcze przeciążona obowiązkiem gospodyni, rozmyśla niepomny czasu uczonego lub poeta, dorabia na kawałek chleba nędzarz, ten i ów wraca z koncertu lub z teatru. Ale dom rodzinny zazwyczaj kładzie się spać wcześnie, by móc wcześniej nazajutrz stanąć do pracy—do porządnej, spokojnej pracy, która jest podstawą dobrobytu narodów. Gdzieś w samym centrum stolicy wre życie przez całą noc. Stoją otworem kabarety, nocne restauracje i kawiarnie, dancingi dla cudzoziemców, dla bogaczy, dla ptaków niebieskich. Pracujący obywatel śpi i nie pozwala sobie snu tego zakłócać.

W tym samym czasie w przeciętnej warszawskiej kamienicy na pierwszym piętrze odbywa się próba chóru, na trzecim zeszło się trochę znajomej młodzieży i zaimprovizowano „kręciołkę” przy dźwiękach fortepianu, naturalnie z imitacją jazz-bandu, a na podwórzu toczy się z głośnym szczeniem walka między wyprowadzonymi właśnie po północy dwoma potężnymi „wilkami”. W oficynie szyją jeszcze na maszynie (lato—więc przy otwartym oknie), sąsiad, wracający z teatru, gwizdże „artystycznie” na schodach świeżo zasłyszany kuplet, a Kazickowi kleją się oczy nad zadaniem geometrycznym, którego nie odrobił wcz-



ściej, bo grał przez całe poobiedzie w Agricoli w piłkę nożną (nareszcie i u nas młodzież zaczyna używać sportów!).

Można zarzucić, że dla naszkicowania tego jednego dnia z życia powszedniego użyliśmy nieco przejawionych barw i rysów karykaturalnych. W deptaku przyzwyczajęń zatraciliśmy samokrytycyzm, widzimy źdźbło w oku bliźniego, lecz nie dostrzegamy belki we własnym. Wołamy na alarm, że nasza produkcja upada, że nasze nieuctwo jest przerażające, że wlecemy się w ogonie narodów europejskich, ba, dochodzimy do zwątpienia, czy potrafimy rządzić się sami. A nie czynimy nic, by wprowadzić rządność i organizację od podstaw społeczeństwa—od rodziny. My wszyscy—mężczyźni i kobiety—umieliśmy umierać za Ojczyznę, gdy tego było potrzeba. Ale gdy na własnej ziemi jesteśmy wreszcie znów gospodarzami, nie umiemy zwykłego czasu pokoju zużytkować na zwykłą systematyczną pracę, nie umiemy żyć szarym dniem przeciętne-go człowieka.

Skoro nie czynią tego mężczyźni, weźmy się my, kobiety, do trudnego zadania zorganizowania życia. Rozpocznijmy od komórki społecznej, od rodziny. Wprowadźmy ład i organizację do porządku domowego. Wpłynijmy jako matki i nauczycielki na szkoły, by wdrażały w przyszłych obywateli kraju poczucie czasu i obowiązku. Zażądajmy od kobiet posłanek i radnych miejskich, by domagały się unormowania godzin pracy i odpoczynku. Rozwińmy właściwą agitację propagandę przez stowarzyszenia kobiece. Zaczynijmy organizację pracy w Polsce przez wprowadzenie organizacji do życia rodzinnego.

B.

WYŻSZE ZAWODY DLA KOBIEC

Weininger w swojej książce „Geschlecht u. Charakter” dowodzi, że w każdym mężczyźnie jest dużo lub trochę kobiety, a w każdej kobiecie tyleż mężczyzny i że jeżeli znajdzie się absolut kobiecy, to niema w nim ani osobowości, ani duszy i dlatego da się rozszczepić na szereg pierwiastków, tworzących jeden aglomerat, gdy mężczyzna—absolut jest jakby z jednej bryły—nierozdzielny, bezpodzielny.

Ponieważ takie formy absolutu zanikają i dziś już niema ich prawie

wcale; ponieważ indywidualności męskie i kobiece różniczkują się w niesłychanie szybkim tempie, zazębiając o siebie, przeto żąda Weininger radykalnej zmiany wychowania. „Szewc, biorąc miarę na obuwie, musi stosować się do kształtu poszczególnego nogi”—woła zmarły przedwcześnie myśliciel niemiecki—„zaś w sprawie wychowania mamy wciąż stałe szablony, zbliżone do ideału bądź męskości, bądź kobiecości w najbardziej konwencjonalnym ich znaczeniu. Dokonywa się zabiegów duchowej orto-

pedji—tortury, duszącej źdźbła, które kiełkują i korzenie, które nie mogą chwycić gruntu, pacząc kształt przyrodzony, pobudzając sztuczność i udawanie”.

Do drugiej połowy ubiegłego stulecia wysilano się na hodowanie „absolutu” kobiet. Dopuszczenie ich do uniwersytetów zagranicznych odwróciło stronę medalu. W pierwszym szale wyzwolenia kobieta, już nie kierowana niczyją ręką, widziała przed sobą jeden tylko wzór, jedną doskonałość, jeden absolut: mózg męski,

Dążeniem jej stało się wyrobienie w sobie męskiego umysłu, męskich upodobań, męskich poglądów na życie.

W ostatnich latach przed wojną dopiero przyszło zrozumienie, że nie *umęzczyć* się trzeba, ale rozwijać swoiste cechy umysłu, dbać o to, by zarył się twardym, zdrowym korzeniem w grunt podatny. Pod tem hasłem szerzył się ruch kobiecy przedostatniej doby. Nie być rywalką mężczyzny, nie naśladować go, nie iść przed nim ani za nim, lecz razem lub obok niego, objąć dziedziny bądź zaniedbane, bądź mniej chętnie widziane przez niego. Otwarte naścieżają wrota wszystkich wyższych uczelni wytworzyły typ nowej kobiety—koleżanki w pracy i koleżanki w zawodach mężczyzny.

Nie gra tu roli żądza świecenia męskim umysłem. Walka o równe prawa w nauce ustała. Chodzi o zdobywanie dróg najlepszych dla praktycznego zastosowania wiedzy nabytej.

I tu mamy dowód tego naturalnego doboru, jaki wykazuje wyższe wykształcenie kobiet współczesnych.

Największą ilość studentek, bo aż 65% liczą uniwersytety całej Polski na Wydziale Filozoficznym, który dostarcza zastępy pedagogów.

Kobieta, która w 65% jest urodzoną matką — wychowawczynią, kocha dzieci, w tęsknocie za swoimi dąży do opiekowania się obcemi; kobieta, która ma w sobie rozlewność, lubi dawać z siebie skarby serca i umysłu swego; kobieta, która umie być cierpliwą i umie wczuć się w naiwną, pełną niespodziewanych ocknień duszę dziecka, odgadnąć ją intuicyjnie i pójść za nią,—ta kobieta, która ma najmniej w sobie męskości, trafia więc na drogę najistotniejszych swoich powołań i stwarza sobie własne wskaźniki już nie dlatego, że nie ma innych, ale że prowadzi ją ku nim ognisty ślup powołania.

Medycyna ma w Polsce około 30% słuchaczek, a i w tym razie wybór zawodu odpowiada psychice kobiety — altruistki od wieków, trzymającej przy łożu chorego dziecka, męża, matki, ojca, brata, od wieków zaprawionej do opiekowania się tem, co niedołążne, słabe, źle rozwinięte.

Lekarki w państwie polskiem stanowią przeszło 10% ogółu lekarzy i podjęły specjalności ze wszystkich dziedzin medycyny z wybitnem uwzględnieniem chorób dziecięcych, akuszerijskich i ginekologicznych. Bardzo wiele z pośród nich zajmuje stanowiska lekarek szkolnych i sanitarnych, spełniając zadania swoje z wielkiem poświęceniem i ofiarnością. Przy rzutkości swego umysłu i dużej intuicji, przy cierpliwem wysłuchiwanu skarg chorego i usilnej woli przyjścia mu z pomocą zdobywają zaufanie jego i przywiązanie.

Do Politechniki Warszawskiej uczęszcza około 8% kobiet, w tem największa liczba na chemję i na

architekturę, co tłumaczy się największą możliwością spożytkowania tych zawodów w życiu praktycznym.

Uderza niewielki procent kobiet na Wydziale Rolnym — Kraków liczył w 1922 r. zaledwie 14%, Wyższa Szkoła Rolnicza w Warszawie—6,65%, Poznań — 3%. I to stwierdza smutny fakt, że panny z zamożnych obywatelskich rodzin, dosyć licznie rozsypane po uniwersytetach polskich i zagranicznych, uciekają od ziemi, nie mając zamiłowania do pracy na roli.

Z czasem zmieni się to może. Zagra w kobiecie naszej krew prababek, wielkich gospodyń XVI i XVII w.—kieżnej Jabłonowskiej, Teofili Sobieskiej, Agnieszki Młodzianowskiej, które w czasie najazdów tatarskich, gdy mężczyźni — kto żyw — szedł bronić kraju przed zagładą,—same zarządzały olbrzymiami majątkami, prowadziły wielki handel wywozowy zbożem, drzewem, owocami, zawierały mądrze i sprawnie olbrzymie tranzakcje.

Już do pewnego stopnia wstępują w ich ślady nasze ziemianki, usiłując podnieść do najwyższej skali gospodarstwo wiejskie kobiece.

Nieliczną grupę stanowią również prawniczki — przeciętnie około 10% studentek i to da się usprawiedliwić brakiem praktycznego przystosowania zawodowej wiedzy.

W Ameryce i w Szwecji kobiety są już na stanowiskach sędziów ku ogólnemu zadowoleniu. W stanie Ohio pani Florence Allen została nawet prezesem sądu.

My mamy kilka adwokaterek. Jedna z nich stawała tej zimy w sądzie z powodzeniem, ale na tem koniec. Parę prawniczek zajmuje stanowiska referentek państwowych. Reszta—aplikuje na mocy dekretu, który pozwała kobiecie „odbywać aplikację sądową jako przygotowanie do zawodu adwokackiego”, co może równocześnie oznaczać, iż nie wolno jej zostać ani sędzią, ani prokuratorem.

Aplikantki nasze protokółują więc i—jak dotychczas—ani rusz z miejsca.

Wobec przyszłego rozwoju dziennikarstwa, które silnem tempem winno ruszyć naprzód po unormowaniu bytu Polski, staje przed kobietą rozległa dziedzina publicystyki, do której bezwarunkowo nadaje się jej umysł ruchliwy, rzutki, spostrzegawczy, kombinujący szybko i wyczuwający tętno chwili.

Są to ważne atuty, zwłaszcza w połączeniu z łatwością pióra, która idzie na nas po babkach i prababkach, co stwierdzają liczne ich pamiętniki, bądź ogłoszone drukiem, bądź zachowane w archiwach rodzinnych. Większa jeszcze tylko zwartość stylu i myśli, trochę pogłębienia filozoficznego, trochę szerszego ujęcia zjawy życia współczesnego i rzut oka w przeszłość, a możemy mieć bardzo liczne zastępy dzielnych, wykwalifikowanych

feljetonistek, essay'istek, sprawozdawczyń, krytyczek literackich. Poważnemi siłami kobiecemi już dziś rozporządza publicystyka polska.

Nie potrącamy tu o zawody, połączone z twórczością, na polu beletrystyki, poezji, sztuki plastycznej, teatru, muzyki, gdyż są to dziedziny odrębne zupełnie, bardzo rozległe, do których kiedyś, może wypadnie nam wrócić. Pełne niespodzianek, pełne odchyłeń od reguł ogólnie przyjętych, urągające wszelkim systemom klasyfikacji, selekcji, poradnictwa i organizacji zawodowej. Same w sobie—światy cudu i łaski.

Zawód — przy iskrze powołania, mocnej woli, usilnem wyszkoleniu—można doprowadzić do doskonałości. Twórczość rodzi się sama z siebie. Nauka jest tylko tym drobnym wskaźnikiem, który po udeptanych ścieżkach prowadzi ją nieraz na manowce błędu, czasami na szerokie gościńce wielkich wzlotów—po za przeszłością w przyszłość — a najczęściej jest tym sokiem życia, wiedzy, głębi tajemnej, którą genjusz czerpie sam z niewiadomych źródeł, spłoszony, jeżeli ktoś niezdarną ręką chce mu je podsunąć.

O twórczości decyduje los, przypadek, gwiazda, zwykle ponuro świecąca nad kołyską dziecka. Zawód zdobywać trzeba twardym, gorzkim mozołem!

Czy należy wprowadzać na drogę tych wyższych istoty niepowołane? — Czy nie byłoby to kłątwą społeczną, która się mści?

Wolny dostęp do medycyny prawa, inżynierji dla kobiet, które męski pierwiastek umysłowości pcha do nich. Ale wara od sztucznego przystosowania do zadań, którym przeczy cała istota i wszystkie wewnętrzne porywy.

Otwiera się tyle dziedzin pracy zawodowej w kierunkach, odpowiadających temperamentowi, indywidualności, nawykom dziedzicznym i wrodzonej kobiecości (gospodarstwo rolne i domowe na szerszą skalę — pensjonaty, instruktorstwo wszelkiego rodzaju, księgowość), że zbrodnia byłoby pędzić do teoretycznych studjów dla widma uniwersyteckiego stopnia jedynie.

W dźwiganiu umysłowości kobiecej należy zachować tę równowagę i trzeźwość sądu, któraby pozwoliła uniknąć omyłek przeszłych i przyszłych (umęzczenia z jednej strony, trzymania w kleszczach wiecznej kobiecości z drugiej).

Szuka tej drogi i znajduje ją poniekąd już sam z siebie instynkt nowej kobiety.

C. Walewska.

W № 22 „Bluszczu” na str. 335 w art: „Jakiemi siłami dźwigała się Polska” wkradła się przykra pomyłka: zamiast JAN PANKIEWICZ wydrukowano JAN PASZKIEWICZ.

NIEŚMIERTELNA TRAGEDJA

Pozwolę sobie tym razem odwiec nieco od moich zwykłych zagadnień wychowawczych — a w rzeczywistości spojrzeć na nie z innego, dalekiego wprawdzie, ale za to szerszego punktu widzenia

Krakowski teatr miejski wystawia obecnie z wielkim powodzeniem „Medeę” Eurypidesa. I nie jest zapewne rzeczą przypadku ani sam fakt wystawienia tej właśnie tragedji, ani tłumna frekwencja na licznych przedstawieniach, ani wreszcie entuzjastyczne przyjęcie utworu, napisanego wszakże jeszcze przed 2355 laty!

Nie jest moim zamiarem mówić o nieśmiertelnych walorach greckiego arcydzieła, ani wspaniałej grze aktorów krakowskich z niezrównaną Wysocką na czele. To jest rzecz recenzentów, krytyków, historyków dramatu i t. p.

Mnie chodzi o społeczną stronę tego dramatu.

Zawiedziona miłość, złamana wiara, porzucona żona — oto problem poruszony genialnie przez Eurypidesa przed tylu laty — a jednak dziś więcej aktualny, niż kiedykolwiek.

Eurypides nie tylko pierwszy w literaturze zainteresował się psychiką kobiety, ale pierwszy zrozumiał i odczuł ją bardziej bezstronnie — powiedzmy lepiej — bezinteresowniej, niż jakkolwiek z mężczyzn wogóle.

Wzgardzona przez męża Medea, która wszak wszystko dla niego poświęciła, dotknięta śmiertelnie w swem uczuciu i w godności kobiecej, przez bezwzględne, bezlitosne postępowanie Jazona, który już z inną związał się kobietą, zostaje doprowadzona do strasznego aktu zemsty. A wielkoduszny poeta zrobił wszystko, aby sąd nasz o nieszczęśliwej złagodzić. Wy dobył na jaw cały egoizm i cynizm postępowania Jazona, który językiem wszystkich wiarołomnych mężczyzn stara się ją przekonać, że przez ten nowy związek małżeński z królową pragnie dzieciom i jej samej zapewnić lepszą przyszłość. Zresztą jego własna świetna przyszłość — czyż to nie wzgląd, który ona uznać i któremu bez szemrania poddać się powinna?!

Na jak straszną próbę wystawiona została miłość i duma kobieca Mede! Pragnienie zemsty staje się duszy jej przymusem nieprzepartym. Najokropniej zaś zemścić się może na mężu tylko przez zabicie dzieci własnych. Walczyć jednak musi z niemniej potężną w jej sercu miłością macierzyńską, a na czyn straszliwy decyduje się dopiero wtedy, gdy chce je uchronić od okrutnego losu z ręki wrogów.

Z literackiego punktu widzenia tragedia ta jest bezsprzecznie tragedją Mede!

Ale zostawmy literatom ich fachowy punkt patrzenia i spójrzmy na ten utwór ze stanowiska społecznego! I oto w jednej chwili wstrząśnię nami do głębi bezdenny tragizm losu niewinnych dzieci.

Bez względu na to, jak się zapatrywać będziemy na sprawę między Medeą, a Jazonem, kogo z nich potępimy, a kogo weźmiemy w obronę — zapytać musimy, kto im, którzy jako rodzice zaciągnęli największe wobec dzieci zobowiązania, kto — pytam — dał im prawo tak samowolnie, tak okrutnie samowolnie wystawić na tragiczne niebezpieczeństwa życie tych bezbronych istot?! Inna rzecz, że i tu wina główna spadnie na Jazona, bo on to właśnie zniszczył ognisko rodzinne i przez to rozpytał fatalną w skutkach nienawiść żony.

Czy będziemy zwolennikami nierozzerwalności małżeństwa, czy też uznawać będziemy rozwody — zastrzec się musimy, że to w niczem zmieniać ani zmniejszać nie może obowiązków wobec dzieci. Jeżeli jeszcze moglibyśmy tolerować to, że małżonkowie bezdzietni, regulują swój stosunek wzajemny wedle własnego rozumienia, wedle własnej wiary i wedle własnych potrzeb; to jednak z chwilą, gdy powołali do życia nowe istoty, ponieść muszą za to pewną odpowiedzialność. Wszelkie własne egoistyczne pragnienia, ambicje, namiętności muszą tu ustąpić! Jest to nie tylko postulat sprawiedliwości boskiej i ludzkiej, nie tylko konieczność zdrowego życia społecznego i potrzeba serca, ale jest to zarazem warunek szczęścia najbardziej egoistycznego. Ci, którzy tego nie widzą — a jest ich niestety obecnie zbyt wielu — są to ludzie o chorym, spaczonym instynkcie i chorej, obniżonej moralności.

Medea zabiła dzieci swoje mieczem!

A ilu współczesnych nam ojców i matek obchodzi się z dziećmi swojemi o wiele okrutniej! Ilu współczesnych nam Jazonów w lekkomyślnej pogoni za egoistycznymi „wrażeniami” niszczy życie rodzinne i skazuje dzieci swoje na cierpienia stokroć gorsze niż śmierć, bo na fizyczne często scharlenie, na społeczną i moralną nę-

dzę! Ile nowożytnych Mede! depcze miłość macierzyńską, to jednak trwałe szczęście kobiety, aby dać ujście chwilowemu zaślepieniu!

To, co się teraz dzieje, przejmuję smutkiem i głęboką troską o przyszłość. Czas powstrzymać tę niszczącą falę rozpętanych egoizmów i źle rozumianych pragnień „szczęścia osobistego” w małżeństwie! Szczęście osobiste rodziców nie powinno i nie może być okupione podeptaniem praw dzieci. To się pomścić musi nie tylko na życiu społeczeństwa, ale także na tychże samych rodzicach. Trwałość rodziny bowiem była zawsze i nadal pozostać musi niewzruszoną podstawą życia kulturalnego zarówno jednostek, jak i narodów.

Nie da się zaprzeczyć, że sprawa małżeńska pod wielu względami domaga się reformy. Zmieniły się warunki bytu, zmieniły się stosunki społeczne i ekonomiczne, zmieniło się przede wszystkim stanowisko kobiety: jej stopień wykształcenia, jej pogląd na życie, jej udział w pracy publicznej. Trzeba dostosować nową formę do zmienionej treści. Chodzi mi przede wszystkim o tę formę — że tak powiem — wewnętrzną: o wzajemny stosunek małżonków. Więcej szczeroci, więcej wzajemnego szacunku, więcej zrozumienia i wyrozumiałości! Nie obejdzij się tu bez „ofiary” powiedzmy raczej, bez pewnych ustępstw ze strony kobiety. Zgadza się z p. Grossek-Korycką: tak jest, kobieta musi zdobyć się na pewne poświęcenie... swoich drobnych ambicji, swoich chwilowych „wrażeń”, swoich przemijających nastrojów.

Kobieta musi się „poświęcić” dla tej roli, którą jej natura wyznaczyła, dla dobra dzieci, dla swojego własnego szczęścia! Wszelkie bowiem inne uczucia, choćby najsilniejsze, najbardziej namiętne przemijają szybko i nigdy nie potrafią zastąpić jej jedynie głębokiego i trwałego uczucia — dobrze wypełnionej miłości i obowiązków macierzyńskich.

Po zabiciu dzieci swoich mityczna Medea mimo sztuk czarodziejskich nie może zaznać spokoju i uniesiona w rydwanie Heliosa chroni się przed rozpaczą do obcego kraju. A gdzież uciec może nowożytna matka przed rozpaczliwym poczuciem, że zmarnowała życie swoich dzieci?!

Nieśmiertelna tragedia Mede! — jednostki stała się dziś śmiertelną tragedją życia społecznego.

Czas nawrócić z tej drogi!

A jeśli z obecnego przez zgniliznę powojenną zgangrenowanego pokolenia już niewiele da się uratować, wszczepiajmy w dusze młodzieży uczucia i zasady, o które oprze się mocno przyszłe życie rodzinne naszego społeczeństwa.



ZOFJA ROGOSZÓWNA

UR. 1882 + 1921 R.

3) Żyjąc pośród chorych i słabszych moralnie od siebie, krzepi się poczuciem obowiązku roztaczania wokoło promienie własnego serca: „Wszyscy ludzie dokoła tak są sobą zgnębieni, że obowiązkiem jest panować na tyle, aby swoją osobą nie dodawać im smutku”. Ale to życie wśród obcych i chorych wystarczyć jej nie może. Tęskni wciąż do normalnego życia, szarpie się w samotności, w bezdomnej tułaczce po obcych kątach, — ona, która była stworzona, by mieć dom własny, ognisko rodzinne i najdroższych ukochanych wokoło siebie, by dzielić z nimi każde drgnienie serca. „Skutkiem choroby jestem poza nawiasem życia: każda godzina spaceru, którą odbywam zawsze sama, pozostawia mi wrażenie smutku i pustki, każdy list pisany przeze mnie, czy otrzymany od bliskich pogłębia jeszcze to uczucie”.

Przelotne chwile pogody i mocy wewnętrznej, nie znajdując wyrazu w czynie twórczym, zmagają chroniczne przygnębienia.

„Przeżywam bardzo piękne chwile natchnienia, które jednak wyrazu nie znalazło jeszcze ani w życiu, ani w pracy mojej. Gdy gasną — jeszcze mniejszym się człowiek w sobie samym zdaje”. Wreszcie na wiosnę 1910 r. przychodzi wybawienie; lekarze pozwalają na powrót do kraju — z zastrzeżeniem, że okres zimowy chora znów spędzi w Arcachon. Rogoszówna zatrzymuje się dni kilka w Paryżu, poznaje go zaledwie „à vol d'oiseau” i wreszcie staje w Krakowie — w domu.

Rodzina zachwycona jej widokiem, cieszy się jej zdrowym wyglądem, jej kwitnącą rozpromienioną urodą. „To odczucie, że się jest w domu — u siebie natchnęło mnie tą radością wewnętrzną, której bardzo długo nie zaznałam. Zapewne powrót pewnej „młodzieńczości” zawdzięczam tej radości i pogodzie rzeczy ostatnich, napływowi sił i energii”.

Istotnie rozjaśnił się chwilowo horyzont wrogiego losu.

Po długiej wędrówce od wydawcy do wydawcy rękopisy autorki jeszcze bez nazwiska znalazły nakoniec nakład. Ruchliwa i śmiała spółka krakowska „Książka” podejmuje się wydać „Pisklęta”. Za pieniądze stąd otrzymane, wydaje Rogoszówna własnym nakładem „Dziecinny Dwór”, a wkrótce potem księgarnia Połanieckiego przyjmuje „Opowieść o gdakaczu, gdakuli i gdakuleńce”. Odrazu zatem na gwiazdkę dziatwa nasza obdarzona zostanie trzema pracami. I to oddanie twórczości własnej tym, dla których była przeznaczona, napędza poczuciem siły duszę Rogoszówny, pozwala jej na chwilę za-

pomnieć o zmarnowanych latach życia. Jednocześnie i stosunki rodzinne przynoszą jej dobrą, kojącą radość.

Po spędzeniu kilku tygodni w Rabce, wyjeżdża na wieś, do Strzyżyc przy Dobrej z ukochaną matką z młodszą siostrą i szwagrem. Wkrótce przyjeżdża starsza i najmłodsza siostra. Rogoszówna oddycha swobodą swojskiej wsi, patrzy w uśmiechniętą, rozradowaną zjazdem dzieci, rozsypanych dotąd po świecie, twarz najlepszej matki, cieszy się jasnym szczęściem dobranej pary oblubieńców. „Takiego lata, takich wakacji nie miałam od wielu, wielu lat, chyba od lat dzieciństwa”. Ta głęboka radość, jak wielkie głębokie uczucie, nabiera zabarwienia religijnego. „Odczuwam Wole Opatrzności, która tak dziwnie mną rządzi i kieruje od lat kilku. Od wyjazdu z kraju czuję to „coś, co się dzieje poza mną i co mnie wiezie, dokąd? przyszłość pokaże”.

We wrześniu wraca do Krakowa i dobry stan zdrowia, podtrzymany łagodną jesienią i pogodą najbliższych, pozwala jej pozostać w domu do 11-go listopada. Tego dnia wyrusza w powrotną drogę do Arcachon w imię zdrowia, które pragnie za wszelką cenę odzyskać.

Zaledwie jednak zdążyła się oswoić ponownie z sanatoryjnym trybem życia, odwraca się szczęśliwa karta losu. W 10 dni po jej wyjeździe pada na rodzinę Rogoszów i jej przyjaciół druzgoczący cios. 21-go listopada umiera po urodzeniu syna śliczna, dobra, rozumna i szczęśliwa Jadwiga Fuchsowa — najdroższa i najbliższa siostra Zofji, — w której szczęściu tak rozkwitała sama w Strzyżycach. Zgrozą przejął wszystkich ten cios. Jak go przeżyje, jak go zniesie ta oddalona i falą wspomnień radosnych objęta chora. Jak zawsze dzielna i gotowa na wszystko dla dzieci Matka Rogoszowa nie upada pod ciosem i, by ratować tę drugą małą najdroższą, puszcza się w daleką podróż. Jak się tam te kobiety przywitały, jak się to odbyło — nie wiem. Po parotygodniowym pobycie dn. 21-go grudnia 1910 r. Matka Rogoszowa opuszcza Arcachon, nie mogąc ze względów materialnych przedłużyć pobytu we Francji. I to biedne, osieroczone, rozbolełe serce Rogoszówny rzuca wówczas okrzyk: „Nie bój się o mnie, nie bój, ja Was bardzo kocham”.

Kochać umiała. Ale coś zalażało się w sercu. Mówiąc o nowych ludziach, którzy jak wszędzie i zawsze, tak i teraz garną się do niej, pisze z Arcachon: „Ja już nie umiem przywiązywać się do nowych ludzi i przy-

kro mi, gdy biorę za uczucie to, co jest zwykłą życzliwością ludzką”.

Przetrwiała tak w bólu do wiosny 1911 r. W kwietniu powraca do Krakowa i zamieszkuje tam z Matką i ukochanym owdowiałym szwagrem. Dla nich chce żyć, ale sama jest tak rozbita, że ledwie się życie kołacze w umęczonej duszy. „Wszystko się porwało na liche, marne strzępy; ni utkać już z nich nic jasnego, świetlanego” — pisze w maju. A we wrześniu: „staje na zupełnym rozdrożu; niema we mnie nic oprócz przeżywania życia z dnia na dzień, w jakimś odrętwieniu wszystkich władz myślowych i uczuciowych”. Imię Rogoszówny dzięki „Piskletom”, które wstępny bojem zdobyły uznanie krytyki i czytelników, imię to, stając się głośnie, przestaje do niej należeć. I oto ona, która przed paru laty daremnie kołatała do redakcyj i firm wydawniczych, zostaje zarzucona zgłoszeniami o współpracownictwo i nowe prace. Nie może jednak jeszcze pisać własnych oryginalnych rzeczy.

Wysłana do Zakopanego w lutym 1912 r. przemaga się na tyle, że pisze według Thackerava „Bajkę o pierścieniu i róży”. Ale pisanie idzie opornie. W maju wyjeżdża z Matką i szwagrem na wieś, do Jaszczurowa. Na usilne naleganie lekarzy przemaga się i decyduje na nową rozrywkę. Wyjeżdża do Portorose w Istriji, ale już po 2-ch tygodniach powraca do kraju. „Ogarnął mnie stan tak okropnego niepokoju, że po przemęczeniu dwutygodniowym — wracam”.

Jesień i zimę 1912 r. spędza w Krakowie i opracowuje „Wesoły luddek” dla dzieci od 5 — 6 lat. Budzi się w niej twórczość, ale warunki ma ciężkie. „Pomysłów mam moc i to najróżniejszych. Niestety jednak bardzo mi ciężko cokolwiek napisać. I zdrowie i krętanina domowa i niemożność pisania inaczej, jak „jednym tchem” t. j. dniem i nocą, jeśli jestem w dobrem usposobieniu”.

A oto, jak określa źródło tego niespożytego humoru, który bije z jej utworów: „Každy (z ludzi poznanych) ma jakieś spaczenie, wykrzywienie, które chyba w Polsce jest najczęstszym objawem. Nie umiem inaczej określić tego, jak tem, że każdy jest na inny sposób wykoszlawiony duchowo, — stąd to rozgoryczenie. A że natura moja nie znosi takiej atmosfery, więc zapewne przez kontrast w utworach, o których myślę, jest zawsze dużo światła i swobodnego dziecinnego śmiechu”.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e i i e t o u)

W niezamożnym domu męża w mieście na czwartaku trzeba stanąć samej przy kuchni z aroganckiem popychadłem i prasować mężowi sztywne koszule (a jaki w prasowaniu grymaśny!). To jeszcze nic. — Gorzej po stokroć, kiedy z ubożego domu dziewczynę, zahartowaną w biedzie, przywykłą do pracy, do oszczędności, do popręstania na małym, przenośi małżeństwo w raj bogactwa — gdy oczom jej roziskrzonym otwierają się rozkosze i piękno tego życia na wysokiej skale, które sięga po wszelkie cuda, ze środkami liczyć się nie potrzebując... Po latach przywyka tak, jakby się w tem urodziła! Riviere uważa za swoją oficynę — karetą i autem jeździ z taką naturalnością, z jaką się chodzi na własnych nogach, nie rozumiejąc jakby to mogło być inaczej?... Suknie paryskie, kwiaty nicejskie... A tu raptem — buch! „Moja droga, żenię się z inną“. Ach, naturalnie, on przecież nie pozwoli jej ginąć z głodu, przeznaczy jej na utrzymanie dożywotnią pensję (akurat tyle, żeby nie umarła z głodu).

Wtedy, gdy zbytek przeszedł jej w krew i nerwy... kiedy przyzwyczajenie uczyniło jej zdrowie zależnem od wygód.

Fach? A no, gdy się poznali ze sobą była na trzecim kursie medycyny, albo na czwartym w konserwatorium, albo kończyła instytut dentystyczny.

„Dziecino złota, mówił narzeczony, czule biorąc jej rączki, czyż ja ci pozwolę pracować?!... Po co ci ta obrzydliwa medycyna?!... czy po to, żebym się wściekał co dzień i kłął na czem świat stoi, wyobrażając sobie na lekcjach *anatomji*, ciebie w gronie *studentów*“.

Oczywiście, nie poświęci przecież Stacha dla medycyny — i tak musi po ślubie jechać z nim na wieś. Bądź zdrowa muzyko, medycyno. A tam po latach „Moja droga, żenię się z inną“.

Ale i ona przecież może sobie zbudować nowe życie? może pojąć drugiego męża. Zapewne — gdyby to można było wiedzieć, że już na tem powtórnem małżeństwie będzie koniec?!... Ale nie — i drugi mąż może po kilku latach powiedzieć „Moja droga, żenię się z inną“. I ten sam taniec Świętego Wita rozpoczynać na nowo? po dwa, trzy, cztery, może pięć razy w życiu od początku?!

To wszystko już bardzo przykre i ciężkie, gdy się to przechodzi za młodu i raz na całe życie. Raz zmienić dom, rodzinę, nazwisko, sytuację społeczną i majątkową, to ma jeszcze przynajmniej jakiś sens. Jest się bardzo wtedy młodą — młodość wszystko lekko przenosi, zwłaszcza, gdy jej sekunduje miłość, która pocałunkami łączy z oczów obciera. Ale przez całe życie być przerzucaną z miejsca na

miejsce, z rąk do rąk, z góry na dół i z dołu do góry?! dziś być panią generałową, przed którą wszyscy się rozstępują — jutro żoną małego urzędnika, od której na ulicy odwracają głowę dawne znajomości, udając że jej nie widzą... Dziś być żoną znakomitego uczonego, wielkiego artysty, obcować z ludźmi od których szlifuje się własna inteligencja i nabiera blasku — a jutro być żoną fabrykanta lub rolnika, i nie słyszeć nic oprócz „towar“, „akcje“, „dywidenda“ lub „buraki“ (które jeden wielki posiadacz ziemski pisał z szacunku przez duże B!). ponabierać na siebie trzy, cztery, pięć nazwisk! — poszczepiać je, jak wagony, i wlec za sobą, aby jako tako utrzymać w pamięci ludzkiej ciągłość swojej pokawalcowanej osoby.

To jest niedopuszczalne!

Jeżeli obecna rozwodowość nie jest zjawiskiem przemijającym — bo już miewaliśmy takie — rozwodowe epidemie?! — jeżeli to ma być stałą orientacją mężczyzny: „zmienić żonę tyle razy, ile razy serce powzięło nowy afekt“ w takim razie kobieta od mężczyzny odseparowuje się zupełnie. Niepodobna opierać życia na czemś tak niestałym, jak namiętność. Jestto budować dom na piasku, wietrze i wodzie bieżącej, Nie. Kobieta teraz nie opuści domu ojca swego i matki swojej i za mężem *nie pójdzie* — nie tylko do Ameryki, lub w głąb Rosji, ale nawet z miasta na wieś, ani z mieszkania do mieszkania. Kobieta będzie trzymać się mocno, ze wszystkich sił, swojej rodziny i zgrupowanych dookoła niej ludzi, którzy ją dzieckiem znali — pierwszym zadaniem jej młodości będzie założyć sobie *dom własny* przy warsztacie pracy, z którego nic jej przez całe życie nie ruszy. Fach swój będzie traktować tak, jak mężczyzna, który dla żadnej miłości tego, co mu daje kawałek chleba, nie poświęca. Mąż? będzie w tym domu miłym gościem... Zamieszkiwać pod jednym dachem z żyjącą się z *małżonkiem* czasowym nie ma sensu. Siła przyzwyczajenia, siła przywiązania nabiera nad nią władzy fatalnej... węzły te zrywają się w jej sercu nierównie trudniej i boleśniej niż pęta namiętnej rozkoszy. Jeżeli związki są czasowe w interesie kobiety jest trzymać się jak najdalej, *aby się nie przyzwyczajają*.

Jeżeli związki są czasowe kobieta musi odczytać się: nie myśleć o so-

bie. Jest samą na świecie, ponieważ w każdej chwili może się ocknąć sama — musi więc dbać o siebie, o wszystko, co jest osobistym jej interesem. *Czasowemu* mężowi podścielać siebie pod nogi nie można. Małżeństwo będzie *morganatyczne* — zaprzysiężone w kościele, lecz nie wciągnięte w księgi stanu cywilnego, *małżeństwo bez złączenia*, sprawa prywatna dwojga osób, o której społeczeństwo nic nie wie. Społeczeństwo odtąd znać będzie tylko jednostki, Państwo młodzi przed kościołem wstąpią do rejenta, u którego pan młody złoży dla żony swej i urodzić się mających dzieci, odpowiednią sumę, lub oblig. Oto wszystko. *A to będzie dla wszystkich źle*.

Albo małżeństwo sakramentalnej przyjaźni.

Albo małżeństwo morganatyczne. Tertium non datur!

Nie może być już mowy o żadnym ruchu wstecznym — gdyby kobieta nie wiem jak, pragnęła powrócić na to domowe podwórko, z którego ledwie ją niegdyś wypuścili — odwrót przecina jej mężczyzna — zatarasował wejście i zamknął wrota na żelazne dragi.

Dziś trzeba już tylko wyteńczyć wszystkie siły ku zorganizowaniu jaknajszyszym *nowego życia*.

Trzeba przedewszystkiem spróbować odzepić te kule, które Natura do rąk i do nóg przywiązała kobiecie. Aby uczynić ją sprawniejszą w pracy, odzepić? to powiedziano za wiele — ale do połowy zmniejszyć ciężar:

- 1) Obarczenia fizjologicznego.
- 2) Obarczenia służebnego.

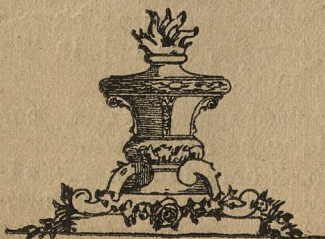
Od postępów medycyny i techniki możemy ulg tych oczekiwać, z jednej strony — z drugiej, od rozwoju i wzmoczenia się organizacji kobiecych.

Natura nie zdejmie z nas ciężaru macierzyństwa — to pewna — ale medycyna, która kryzys ten prawie postawiła już po za niebezpieczeństwem śmierci, może swoją dobroczynną interwencję posunąć o wiele dalej. Macierzyństwo u człowieka jest przejściem patologicznym, gdy u zwierzęcia jest tem, czem być powinno: funkcją zdrowia, Kobieta przebywa formalną chorobę: bolesną i ciężką, którą poprzedzają i po której długo ciągną się łańcuchy stanów patologicznych. Dla samicy jest to do przeżycia *chwila przykra*, która wyjątkowo przechodzi w anormalność chorobliwą, w wychodzący z reguły wypadek. I tak być powinno.

Dlaczego kobieta została tak dziwnie upośledzoną?

Czy jest to wyrok ostateczny? czyż nie ma w tem nic do naprawienia?

(c. d. n.)



ANDANTE

Ani mnie miłość moja kołysze, ani mnie serce
[czyje,
Tak sobie zwykle, wolno, miarowo, tak sobie
[cicho żyje,
Że zapomniało o mojem oknie nawet i słońce
[w górze,
Że je spostrzegam tylko codziennie na mych
[sąsiadów murze.
Wygląda jabłoń bezlistna jeszcze z za muru
[u sąsiada,
Tam w dni pogodne wróbel się kręcił, coś
[ćwierka, opowiada...
A czasem smutki w gałęziach siedzą, we mgle
[marcowej mokną...
Tak u mnie cicho, tak u mnie głucho — nie
[przyjdą na me okno!
Sny i wspomnienia moje wyblakły, jak stare
[gobeliny,
A życie wolno, jak nic się snuje, jak gdyby
[bez przyczyny.
Mówisz, że dusza we mnie umarła, skoro się
[nie odzywał
Ja wiem napewno, że nie konała, a więc być
[musi żywa,
W dłoniach 'się życie trzyma i przedzie, jak
[nitkę z kołowrotka,
Mgły w nie wesnuwa, słońca refleksy, wszystko,
[co tylko spotka.
Pytasz, czy równo idzie jej praca, czy nitka
[się nie zrywa?
Wieczorem u mnie ciemno, nie widać — więc
[chyba jest szczęśliwa,
Ani mnie miłość moja kołysze, ani mnie serce
[czyje,
Patrzę na jabłoń nagą za murem, tak sobie
[cicho żyje,

Chcesz wiedzieć, kieby jabłoń rozkwitnie, skoro
[już płaczą deszcze?
Marzec dopiero, pąków nie widać — chyba nie
[prędko jeszcze.

PRZEDWIOŚNIE

W przedwiośnie umrę, w mistycznej tej porze,
Kiedy zszarzałe niebo nagle zblednie,
Przez chmury siejąc blaski, strażę przednie
Słońca. Świat będzie jeszcze nagi, pusty.

Jeszcze się złotem nie zaczną śmiać zorze,
I pierwsza trawa wśród mrocznej mgławicy
Wzrostu dopełniać będzie tajemnicy,
Gdy gorącemi wiatr muśnie ją usty.

I przebudzenia przejdzie ziemią hasło,
Lecz w takiej ciszy, jak przy podniesieniu,
Gdy się msza zagnała rozświeci w milczeniu,
Nim buchnie dzwonek głos—słowika piosnka.

Wtedy ktoś powie: Otóż życie zgasło —
A właśnie w duszy śmierć zagnała dojrzała
W pierwszy blask świtu z nią będzie leciała
Z wonią pierwszego bladego pierwiosnka.

WIECZÓR

W kwadracie okna szary zmierzch,
Podmalowany w głębi różem,
Błękitną mgłą gestnieje noc,
Co myślom jest aniołem stróżem,
Gestnieje mrok błękitny wkrąg,
Że nic pozanim myśl nie słyszy;
Uliczny w dole zgiełk i szum
Jest gdzieś osobno od tej ciszy.
Latarni białozłotej wzrok
Z przedziwną głębią patrzy z cienia,

Jasných okienek długi rząd
Ma duszę wnętrzy w swem spojrzeniu.
I błogawli pierwsza z gwiazd,
Co może duszę nieb ma w oczach,
Czarne na niebie witki brzoź
O opuszczonych w dół warkoczach.

LATO POLSKIE

Już kwieciste skończyły się gody,
Ziemia strój swój porzuca wiosenny.
Trawy, zioła skoszono z łak już.

Święty Jan ubrał lasy w jagody,
Za nim święty Piotr-Paweł promienny
Błogawlił na plon kłosy zbóż.

Razem rok sprowadzili z zenitu,
Zapłonila się przestrzeń bezbrzeżna
Rozzłoczonych szumiących zbóż niw,

A za nimi z nieb czystych błękitu
Przenajświętsza Paniienka Szkaplerna
Rzuci słońcem wezwanie do żniw.

Pójdą górą obłoki przejrzyste,
Rzucą cienie wędrownie, swawolne
Na dróg sznur w wierzb różańcach i ljp —

Pójdą górą obłoki welniste,
Górą ścieżki ożywi wnet polne
Pracy gwar, dziewczęt śpiew, wozów skrzyp.

Znów barwny roztoczy się wieniec,
Jakby stado much drobnych czy mrówek,
Na ściernisku stawiając rząd kóp,

Aż położy nasz święty Wawrzyniec
Na skończony upalny przednówek
Kłosów plon—świętej Klarze u stóp:

LUCJA KNOLLÓWNA

3)

D R O G A M I D U S Z Y

(p o w i e s ć)

HELENA CEYSINGERÓWNA

ROZDZIAŁ II

UWŁASZCZENIE

Jakoś w dwa tygodnie po wyjeździe Sokołowski wrócił do domu, zbiedzony trochę więzieniem, niepokojem i śledztwem, ale wesół, jak nigdy.

Z żoną, dziećmi, domownikami witał się hałaśliwie, ostentacyjnie; Gołobowa, przy każdej sposobności brał w objęcia, a dziękował wciąż i wysławiał jego sprawiedliwość i uczynność; dla nikogo zresztą nie było tajemnicą, że ocalenie swe zawdzięczał Sokołowski młodemu naczelnikowi „uczastka”. Niefortunny bohater sam głosił to wszędzie, budząc w ludziach jedynie szczery dla Gołobowa entuzjazm.

Tylko w harmonję domowego pożycia w Gostkowie wkraśli się od tej pory przykre dysonanse. Kaprysy pani, jej chłód dla męża, szorstkość prawie przechodziły zwykłą miarę. Ale Sokołowski na „fochy babskie” nie zważał. Nie miał zresztą czasu wnikać

w subtelności jej psychicznego stanu, spadł nań bowiem kłopot nowy i ciężki: uwłaszczenie.

W całym Królestwie szedł tedy wściekły targ o ziemię — rodzicielską plonów. Chłop, któremu car ją „darował”, brać chciał wszystko: grunta orne, pastwiska, lasy, łąki. A Moskal dawał. Demagogja rosyjska doznawała niewymownej rozkoszy rozdawania z cudzych kieszeni. Trzymając się listy „ukazu” uwłaszczano kowala w kuźni, ogrodnika w ogrodzie, zagon kapusty, wynajmowany jednorocznie „na odrodek” zamieniano w doskonałą własność i wciągano do Tabel Likwidacyjnych. Szał niszczenia nienawistnych form starej, polskiej kultury dochodził do absurdów. Nadane włościanom osady wrzynały się klinem w grunta dworskie, przecinały je niekiedy na dwa oddzielne, żadnej łączności nie mające ze sobą obszary. Bywało, że odbierano szlachcicowi dwie trzecie jego posiadłości; trafiały się fortuny, całkowicie zrujnowane przez uwłaszczenie. Niszczył burzyć! było hasłem „Komitetu Urzędującego”,

w którego działalność wcieliły się wszystkie drapieżne instynkty wielkorozyjskiego mongolstwa. Niszcząc materialnie szlachtę polską, sądzili, że zabijają duszę kraju. Tak przeprowadzone uwłaszczenie było ciosem dla szlachty, a chroniczną jej chorobą stały się służebności. Chłop miał prawo pasać na dworskich pastwiskach, wjeżdżać do dworskiego lasu po t. zw. zbieraninę, po oznaczonej, jakoby, ilości sągów i t. d. Rzucono kość codziennej, nieustającej kłótni między dwór i gromadę. Podłożono zarzewie, z którego prędeż, czy później spodziewano się pożaru; że w tych warunkach nie rozgorzał odrazu, złą już było wróżbą dla tych, co Polskę szlachecką, buntowniczą zamienić chcieli na uległą, wdzięczną, na chłopsko-carską ziemię niewoli.

Sokołowski, podobnie, jak inni, wił się, kręcił, usiłował ratować z oparów możliwymi i niemożliwymi sposobami.

Szło mu ciężko. Robociznę pańszczyźnianą odjęło mu już pierwszej „to kochane powstanie” (tak powszech-

nie wyrażano się teraz w swoim mieszanem towarzystwie), potem przyszły kontrybucje, dostawy bezpłatne dla wojsk rosyjskich, kary, grzywny. Gotówki brakło, a kredyt był w upadku. Na majątki ziemskie nie pożyczal nikt. Sokołowski tracił głowę, nie podtrzymywany przez żonę, która kapryśla coraz bardziej, usuwając się teraz, jakby naumyślnie od udziału w przyjęciach dla naczelników i komisarzy.

Łagodny zwykle szlachcic wpa-
dał w pasję.

W domu—rojno! W kancelarji aż huczy od chłopskich, donośnych głosów. Za stołem — wojenny naczelnik powiatu, obok komisarz do spraw włościańskich, pisarz, referent, nieunikniony przy każdej sposobności oficer żandarmski i t. d.

W pokoju stołowym zastawiono śniadanie: szampan w koszach, kawior, ostrygi. Sokołowski jeździł sam do Warszawy po ulubione przez czynowników przysmaki. Teraz radby przerwać czynności urzędowe; wie, że po śniadaniu sprawy pójdą gładziej. Naczelnik sam już napomykał coś o przekąsce, ale pani uparła się i nie chce wyjść ze swego pokoju.

— Obrażą się!—perswaduje Sokołowski.

— Powiedz, żem chora.

— Nie uwierz! Proszę cię, moja droga! Wszystko pójdzie na marnie! Cały kosz szampana!

— Niechby im się trucizną stał!

— Cicho! woła Sokołowski i zatyka własne uszy, jakby i im się nie godziło słyszeć takiego bluźnierstwa.

Zafrasowany wybiega z pokoju, by ostatnie wydać rozporządzenia.

Po chwili jest z powrotem.

— Ewuniu, musisz wyjść! Gołobow przyjechał.

— Doprawdy?! I wczoraj był i onegdaj i jutro przyjedzie i pojutrze!

— Więc i cóż?!

— Ach pluć mam ochotę w oczy tobie i im. Dławi mnie ta podłość wasza i moja!..

— Moja Droga! Bez tragedji! Więc nie idziesz? Ostatnie słowo? Chcesz, żebyśmy poszli z torbami... tak?...

Niema odpowiedzi, więc strapiiony wraca do kancelarji. Tam aż duszno. od chłopskich oddechów i kożuchów! Tłum podniecony! Twarze palą się chciwością; chwila ta decyduje o rozmiarach ich posiadłości, o stopniu

bogactw i znaczenia, chwila ta daje im niezależność.

Cała hołota wioskowa tłoczy się do komisarskiego stołu; paru poważnych gospodarzy zadumanych, niepewnych stoi na uboczu, przegarniając płowe czupryny.

Gdy Sokołowski wszedł, naczelnik powiatu głosił właśnie jakiś rodzaj mówki: „jak panom gospodarzom wiadomo — silił się na polski język i na demokratyczne z ludem obejście— najjaśniejszy pan w swojej wielkiej dla was krestjan łaskawości zniósł wszelki ucisk, zniósł pańszczyznę, a teraz on wam daje ziemię...“

— Jaśnie Wielmożny Naczelniku— przerwał mu chłop-olbrzym trochę podchmielony—u nas ta w Gostkowie to i bez ty łaski będzie ze trzy roki jak pańszczyzna je zniesiona!

Komisarz ze złośliwym uśmiechem zwrócił się do Sokołowskiego:

— To pan Sokołowski tak na rozkaz Rządu Narodowego? a?!

Wpił w Sokołowskiego szydercze spojrzenie naczelnik powiatu, wpił żandarm.

— Da! da! Wy—patryj!...

(d. c. n.)

ELEONORA DUSE

Dnia 21 kwietnia r. b. umarła w Pittsburgu najgenialniejsza artystka sceniczna naszych czasów—Eleonora Duse. Wszystko cokolwiekby można było powiedzieć o tej niezwyklej postaci, będzie jedynie nieudolnym i słabym odbiciem wzruszeń, jakie odczuwać musiał każdy, kto patrzył na mistrzowską jej grę, słuchał tego cudnego głosu, w którym brzmiały wszystkie odcienie ludzkich uczuć,—od niezgłębionego bólu i bezbrzeżnej rozpaczycy aż do kaskady dziecięcego, uroczego śmiechu i niewinnej pustoty—poprzez tony głębokiej namiętności, rzewnej liryki i tragicznego patosu.

Za mało byłoby powiedzieć, że Duse *wczuwała* się w odtwarzane przez siebie—z jakimże przejmującym realizmem! — postacie i typy sceniczne. Ona *była* niemi wszystkimi po kolei. A jednak w nich wszystkich pozostawała zawsze—sobą samą. To nie było „przejęcie się swą rolą“, „opowanie jej“: to było jej *przeżycie*. Niezwykła wrażliwość tej genialnej duszy kazała jej tworzyć sobie z każdej roli nowy swój typ psychiczny, nowe wewnętrzne życie. Toteż przez okres odtworzenia pewnej roli Duse staje się prosto tą osobą, którą ma wyobrazić: staje się nią i na scenie i poza sceną. Jest to jakby najdoskonalwsze wcielenie się w kreowane przez siebie typy.

I widzimy tu zjawisko niezwykle: wielka artystka nie może występować codziennie. Wzruszenia przeżyte podczas tych kilkū godzin na scenie, wyczerpują ją tak silnie, że natychmiast

po skończonym przedstawieniu ucieka od ludzi—zamyka się w swem mieszkaniu—wypoczywa dzień cały, czasem dni kilka—dopiero po tej przerwie powraca znowu na scenę, aby tam przeżyć ponownie ten sam swój sen, te same wzruszenia.

Te same? Nie. Ci, którzy często widywali Duse w jakiejś roli, mówili iż za każdym razem grała ją ona—inaczej. Wielka artystka nie mogła *powtarzać*: mogła tylko za każdym razem—tworzyć na nowo.

Powiedziano o niej, że była wyjątkowym zjawiskiem w dziejach świata kulturalnego. Niema w tem powiedzeniu ani cienia przesady. Europa miała wiele artystek, które pod względem talentu scenicznego nie stały niżej od Eleonory Duse: nie miała jednak i zapewne mieć nie będzie drugiej takiej, którejby artyzm sięgał takich wyżyn *prawdy*—był samą prawdą, samem uczuciem, bez cienia pozy i aktorskiej „roboty“.

Duse była i w życiu taką, jak i na scenie. Szczera i prosta, namiętna jak prawdziwa córa południa, a zarazem tkliwa i subtelna, umiejająca się poświęcać do granic ostatecznej abnegacji, „wielka miłośnica“ i najczystsza przyjaciółka, dumna tą szlachetną dumą, która pogardza wszystkim, co niskie i podłe—„la Signora“, jak ją zwali jej najbliżsi, przeszła przez życie zawsze wierna sobie i tym, których nade wszystko kochała.

Los nie szczędził jej bolesnych ciosów i tragicznych rozczarowań. Dzieciństwo spędziła w ciągłej walce

o byt, w wiecznym „vagabondage“ cyganerii teatralnej. Pochodząc z rodziny aktorskiej, występowała na scenie już od lat najmłodszych, bo podobno od 4 go roku życia. Wcześniej też zapoznała się z pozłacaną nędzą świata teatralnego, z jego moralnym brudem, zawiścią i całą odrażającą szpetotą walki o byt pod przykrywką „wielkiej sztuki“. — Później, gdy uśmiechnęła się do niej sława i szczęście, człowiek, którego ukochała nade wszystko i któremu była długo natchnieniem, będąc jednocześnie najcudowniejszą odtwórczynią jego postaci scenicznych—opuścił ją dla innej, nie dorastającej jej ani talentem, ani głębookością uuyślu i duszy, ale zato przewyższającej—młodością i urodą...

Dotknięta boleśnie w swych najdroższych uczuciach — jako kobieta kochająca i jako wielka artystka—Duse zamyka się w sobie i milcząc — odchodzi. Usuwa się nietylko z drogi ukochanego — usuwa się także z życia, z twórczości, porzuca teatr, by samotna, w pełnym dymy milczeniu przeżyć najcięższy moment swego życia.

Gdy myślę o latach, jakie ta niezwykła kobieta spędziła w cieniu, sam na sam z bólem własnym, dzwiczą mi zawsze w duszy te strofy napisane przez tego, co był sprawcą jej bólu—jedne z najpiękniejszych w całej włoskiej poezji. Opisuje w nich poeta ów moment właśnie, poprzedzający rozstanie, w którym tych dwoje najsłynniejszych dziś w Italji ludzi przeżywa wspólnie poraż ostatni swój dawny sen o

szczęściu wśród czarodziejskiego piękna ogrodów słynnej „Villi Chigi“:

„Sempre nelli occhi, sempre avrò quella
[vista. O silente
Pallida ignuda selva, non obliata mai!
Noi discendemmo piano, seguendo il famiglia,
[una scala
Umida, angusta, dove l'ombra pareva di gelo.
Ella era dinanzi. A tratti sostava. Mal certa
[sui gradi
Rapidi, contro il muro ella tenea la mano.
Io la guardai. La mano bianchissima parve
[mi esangue,
Parve mi cosa morta. Morta, la cara mano
Che tanti al eapo sogni di gloria mi cinse,
[che tanti
Fece mi correr di dolcezza brividi nelle vene!

(Sławne były ręce Eleonory Duse—„najpiękniejsze ręce, jakie istniały na świecie“. Miały one swój własny wyraz, rzec można—własną swą duszę. Mówiono, że Duse mogła „grać“ samemi tylko rękami — z zasłoniętą twarzą, bez jednego dźwięku—i ręce te wyrażały wszystkie uczucia, jakie przepelniały jej duszę).

„Soli restammo. Un fonte gemea roco a pié
[d'una loggia:
Alto salia l'antico feudo chigiano nel cielo.

Ella tacea, guardando. Ma tutta nelli occhi,
[la grave
Anima dolorosa queste dicea parole:
„Dunque nell'alta selva, che udisti cantar sul
[mio capo,
Sepellirai tu, senza pianto, il tuo grande
[amore?
Intenderò io cinque nel dolce silenzio, che
[amammo,
La verità crundele. Dunque, per questo,
[o amico
Unico mio, per questo m'hai tu ricondotta
[ne' cari
Luoghi ov'un giorno io vidi schiuder la
[primavera?“
Ella tacea, guardando. Udiva io l'interina
[sua voce:
Ma non risposi, lo tacqui. Io non risposi
[mai...
Sempre nelli occhi, sempre avrò quella vista.
[O silente
Pallida ignuda selva, non obliata mai! *)

*) Podaję ten wiersz w oryginale, gdyż precudna muzyka jego dźwięków musi zachwyć nawet tych, co nie znają włoskiego języka. Jednocześnie—nie próbując się nawet kusić o odtworzenie tej boskiej harmonii rytmu—podaję tu dosłowną niemal jego transkrypcję:

Nazawsze w oczach mych, nazawsze zostanie
[ten obraz. O milczący
Blady, bezlistny lesie, nigdy nie zapomniany!
Szliśmy powoli wdół, śladem przewodnika,
[po schodach
Wilgotnych, wąskich, na których cień zdał się
[być jakby z lodu.
Ona szła naprzód, przystając często. Niepewna
Na stopniach stromych, o mur opierała się
[dłonią.

Z bolesnego ukrycia samotności wyrwała Eleonorę Duse—nędza. Wielka artystka nie umiała nigdy oszczędzać, ani żyć z myślą o przyszłości: zapewniać sobie spokojną i dostatnią starość. Znekana życiem, chora (zdrowie jej zawsze było bardzo wątłe)—Duse musi powrócić na scenę. Jest to straszny cios dla jej nadwrażliwości i miłości własnej. Ona, za której czarem młodości i swoistej, uduchowionej urody, szalały niegdyś tłumy—musi teraz ukazać się na scenie z twarzą zwiędłą, zmęczoną latami i życiem, z włosami, których połyskliwość heban przyprószył śnieg siwizny...

A jednak—pomimo tych śladów starości, których nie starała się ukrywać (zbyt dumną była na to!)—Duse wzbudza niemięszy podziw, niemięszy zachwyty niż dawniej. Postać jej — rzec można — wyszlachetniała jeszcze i wypiękniała, tem najczystsze, duchowem pięknem, jakie daje tylko głęboki, prawdziwy ból. Pod swą aureolą białych włosów, z tym bezbrzeżnym smutkiem w cudnych oczach, stała się jeszcze jakby bardziej bliską i rozumiałą każdemu, bardziej ludzką...

Teatr jednak już ją męczy. Siły słabną z dniem każdym. Duse ma już tylko jedno, jedyne marzenie: usunąć się na zawsze ze sceny, — lub — jeśli już koniecznie występować po trzeba — być tylko „głosem, który mówi w ciemności“. Ten głos przedziwny, nietknięty przez lata, który zachował do końca swą świeżość i dźwięczność srebrzystą, ten jeden ma pozostać żywym z całej artystki. Mówić do publiczności wzruszonej i zasluchanej—mówić z głębi sceny, z pośród mroku, w którym zarysowałyby się tylko niewyraźnie smukła jej sylwetka, bez okrutnego oświetlenia wykazującego zmarszczki i rysy bolesnej starości...

A nadewszystko — pragnie stworzyć własny teatr, wielką szkołę narodową sztuki włoskiej. Włożyć całą

Jam patrzył na nią. Przejrzysta ręka zdała
[mi się już bezkrwistą.
Zdała mi się, jak rzecz martwa. Martwa, ta
[ręka kochana
Co tyle razy wawrzynem sławy wieńczyła mi
[skronie, co tyle
Wlewać umiała dreszczów rozkoszy w me
[żyły!
Sami zostaliśmy. Głucho jęczy fontanna
[u stóp krużganku:
Dumnie się wznosi prastary zamek Chigi'ch
[ku niebu.

Ona patrzyła w milczeniu. Lecz cała w oczach
[zamknięta, jej dusza
Niemeo bólu skargą ogromną w te do mnie
[mówiła słowa:

swą miłość dla tej sztuki, całe jej głębokie zrozumienie i odczucie w kształceniu młodych talentów, tworzyć nowe, młode siły—żyć tą twórczością, upajać się nią—a samej już pozostać w cieniu do końca...

Przez jedną krótką chwilę zdawało się, że marzenia te zostaną w czyn wcielone. Młody Mussolini, po zdobyciu władzy, idzie odwiedzić wielką artystkę i zapytuje ją, czem mogłaby się jej Italja odwdziaczyć za sławę, jaką ją okryła w oczach całego cywilizowanego świata? Duse opowiada mu o swoim marzeniu, a młody wódz przyrzeka spełnić wszystkie—w imieniu swoim i ojczyzny.

Obietnice prędko poszły w niepamięć. „Teatr Duse“ był wciąż tylko — baśniowym zamkiem na lodzie. A rzeczywistość nie czekała. Trzeba było żyć—i zarabiać...

I oto sześćdziesięcioletnia artystka, chora, zmęczona, zawiedziona przez wszystko, opuszcza kraj, aby się udać do Ameryki, dokąd zwabiła ją lukratywna propozycja zamorskiego impresarja. Z podróży tej nie miała już nigdy powrócić...

W chwili, gdy piszę te słowa, salwy armatnie witają tam u słonecznych brzegów włoskiej ziemi okręt, wiozący zwłoki największej artystki świata. Wdzięczność, której Italja nie umiała jej okazać za życia, spotyka ją teraz —po śmierci.

Po uroczystościach żałobnych, w których weźmie udział cały naród, złożą to ciało daleko od ludzi, na cichym cmentarzyku, przy skromnym domku wiejskim, gdzie kochała i cierpiała wielka Duse. I może ten, który unieśmiertelnił jej postać w „Il Fucoco“,—przyjdzie tam jeszcze kiedyś, by zdała od płomiennych namiętności i rozgwaru życia, prześnić swój ostatni sen o pięknie i miłości — na jej grobie...

Zofja B.

„Oto więc w lesie tym cichym, co szumiał
[niegdyś nademną,
Przyszedłeś pogrześć, bez żalu, twą miłość
[dziś już umarłą?
Usłyszeć przyjdzie mi więc w tej ciszy, tak
[niegdyś nam drogiej,
Wyznanie prawdy okrutnej. Po to więc, po to,
[o jedyny,
Przywiodłeś mnie dzisiaj z powrotem w te
[same miejsca kochane,
Gdzie śmiało się do mnie szczęście wiosny
[promiennej uśmiechem?“
Ona patrzyła w milczeniu. Jam słyszał skargę
[jej niemą:
Lecz nie odrzekł. Jam milczał. Jam nic nie
[odrzekł jej nigdy...
Nazawsze w oczach mych, nazawsze zostanie
[ten obraz. O milczący
Blady, bezlistny lesie, nigdy nie zapomniany!

2)

O EDWARDZIE ABRAMOWSKIM

Młodość Abramowskiego upłynęła w tych czasach, gdy wywodzący się poniekąd z pozytywizmu „Proletariat socjalistyczny” likwidował się, nie tylko na skutek prześladowań rządu rosyjskiego, ale i na skutek tego, że nadchodziły nowe czasy. W najbardziej krańcowych demokratycznych obozach polskich rodził się nowy romantyzm — powstawały zdecydowane hasła niepodległościowe. Abramowski brał udział we wszystkich tych pracach, we wszystkich tych prądach, przynosząc ze sobą wszędzie swą olbrzymią inteligencję, entuzjazm i swowistość, jakby osobiście poufny stosunek do wszystkich zagadnień. — Brał udział w zjeździe socjalistycznym w Paryżu, na którym utworzona została Polska Partja Socjalistyczna, — należał do Zagranicznego Związku Socjalistów Polskich. — W tym czasie jest socjalistą ortodoksalnym.

Po śmierci pierwszej żony i zarazem towarzyski pracy społecznej, Stanisławy Motzówny, ciężko chory nerwowo z rozpoczął przebywać w Szwajcarii, gdzie leczył go, a potem zaprzyjaźnił się z nim August Forell — (lata 1892—1897).

Przebywając te lata zagranicą jako przymusowy zresztą emigrant, Abramowski przeszedł ogromną pracę wewnętrzną i umysłową. Dopomogła ona do skrytalizowania się światopoglądu społecznego opartego na walce z doktrynerskim i dogmatycznym stosunkiem do życia — i na odrzuceniu doktryny państwa socjalistycznego, na rzecz komunizmu bezpaństwowego, którego wcielenie widział Abramowski w Rzeczypospolitej Spółdzielczej.

Jednocześnie całą przebudowę świata Abramowski pojmował coraz wyraźniej jako przebudowę *etyki osobistej ludzi* — w kierunku poczucia się do braterstwa z każdym. Zgodnie z temi założeniami nie służy już teraz żadnej partji. — Sam tworzy ugrupowania pozapartyjne, zwane Kołami Etyków — (1900—1905) r., a wspólnie ze Stanisławem Wojciechowskim przyczynia się przez artykuły i broszury do powstania ruchu spółdzielczego w latach 1905—6. W tym czasie bierze również udział w organizowaniu tajnego Związku Ludowego — a radą, wskazówką i pomocą służy chętnie każdemu ugrupowaniu, mającemu w swych programach niepodległość Polski, oraz ideały demokratyczne. — Ta rzecz jest niezmiernie charakterystyczna i łączy się ściśle z całym jego światopoglądem.

Ponieważ przyszłość świata opierał na wartości jednostki i stopniu jej *uświadomienia sobie swej tożsamości z innymi ludźmi*, przeto uważał, że praktyczne budowanie przyszłości polega na rozwijaniu całej różnorodności

i barwności życia, jaka dziś tak się przytłumiona obecnym ustrojem, w różnych środowiskach ludzkich i w jednostkach.

Zaś wszystko to łączyło się ściśle z rezultatami badań psychologicznych, które prowadził coraz bardziej triumfalnie, szczególnie w latach 1907—1912-tym. W tym czasie zdobył się na największy wysiłek pracy naukowej. Przebywał wtedy w Paryżu, Genewie i Brukseli wraz z drugą żoną Emilją Andronowską, kobietą wysokiej kultury, której niewątpliwie zawdzięczał wiele w te piękne lata pracy i szczęścia.

Powróciwszy do kraju w roku 1912-tym — zetknął się z ruchem spółdzielczym — propagował i tworzył Związki Przyjaźni. Jak wszystkie organizacje, które powoływał do życia, miały to być związki czynnego budowania braterstwa między ludźmi. Żeby człowiek nie był innym ludziom przeszkodą, tylko pomocą, żeby nie był między ludźmi tak okropnie samotny.

Lecz największym dziełem jego w tym czasie było stworzenie Instytutu psychologicznego w Warszawie przy ulicy Pięknej № 44.

Tam też, w tym Instytucie, jako jego dyrektor i jako profesor warszawskiego uniwersytetu, ostatecznie zamieszkał — i tam też jak żołnierz na posterunku 21 czerwca 1918-go roku umarł.

Ostatnie lata jego życia były dla wszystkich niepojętą zagadką nadludzkiej siły ducha, walczącej z kilku naraz śmiertelnymi chorobami — i pozwalającej mu pracować wciąż twórczo, mimo szalone cierpienia.

* * *

Osobisty urok Abramowskiego jednał mu przyjaciół, albo budził zainteresowanie w każdym, kto się z nim zetknął.

Wymagający i bezwarunkowy, wierzący w człowieka jak pierwszy chrześcijanin, nienawidzący z pasją wszelkiej przemocy — a jednocześnie tkliwy jak kobieta, dziecinnie ufny aż do naiwności i słaby dla ludzi — czarujący wdziękiem obejścia, a miazdzący nieubłaganą konsekwencją myśli, był Abramowski rozżarzoną ogniskiem, w którego blask ludzie biegają i od którego blasku ludzie uciekają.

Mówił, zacinając się nieco i to dodawało jego słowom osobliwej żarliwości. Gdy przemawiał, miał w sobie coś z władcy. Kochano go, lub obawiano się go. Nikt nie mógł być obojętnym, gdy się już raz miało do czynienia z Abramowskim.

Lecz i on nie był nigdy obojętny wobec żadnego człowieka, wobec żadnego przejawu życia.

EDWARD ABRAMOWSKI I JEGO DZIEŁO.

(IDEJE SPOŁECZNE)

Mało ludzi zna *całego* Abramowskiego, mało ludzi wie, jak dalece wszystkie dziedziny wiedzy i propagandy, któremi się zajmował, łączyły się w harmonijną całość i tworzyły razem przejmująco piękną *naukę o człowieku*, o jego wartości, o istocie życia i szczęścia.

Tu na tem miejscu muszę też zaznaczyć, że nikt nie jest tak predystynowany na to, żeby być rozumianym i odczuty przez kobiety, jak właśnie Abramowski. — Jego znalezienie życiowej nieracjonalnej harmonii między sprzecznościami — jego ideologia tożsamości ludzi, jego wytłumaczenie roli życia pozaumysłowego w losach ludzkości (czego nie uczynił Bergson) — wszystko to jest osobliwie nam właśnie bliskie — i jeśli w istocie nadchodzą czasy, które on przeczuwał, to my w takim razie będziemy miały w nich dużo do zrobienia.

Ideje społeczne Abramowskiego znalazły swój wyraz w wielkiej ilości broszur i artykułów, a źródłowe ich ujęcie mamy w czterech zasadniczych większych pracach. Są to: „Zagadnienia socjalizmu” (1899) „Socjalizm a państwo” (1904) „Ideje społeczne kooperatywności” (1907) i „Kooperacja jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego” (1912).

Badając zjawiska społeczne, Abramowski stwierdził, że mają one osobliwy charakter, wyróżniający je spośród wszystkich innych zjawisk — i niepozwalający zaliczyć ich ani do zjawisk fizycznych, ani do zjawisk psychicznych w ścisłym znaczeniu tych słów.

Poza tem odznaczają się one trzema rodzajami sprzeczności, która jednak przy bliższem rozpatrzeniu okazuje się pozorną.

Z jednej strony są to zjawiska, podlegające zwykłej przyczynowości faktów i jako takie mogą być badane naukowo — z drugiej strony wymykają się wszelkiej przyczynowości, ponieważ mogą wchodzić w zakres dowolnego i celowego dążenia do zmiany w szeregach przyczynowości, do urzeczywistnienia pewnych ideałów.

Tę sprzeczność fenomenów społecznych odzwierciadliła w sobie jedyna teoria naukowa, mianowicie socjalizm, który z jednej strony bada życie społeczne metodami czysto-naukowymi, stwierdzając przyczynowy związek faktów, z drugiej strony chce celowo to życie przekształcać.

Sprzeczność ta znika, gdy zauważymy, co jest początkiem i rodzicielem zjawisk społecznych. Jest nim żywy człowiek, *subjekt myślący*.

(c. d. n.).

M. Dąbrowska

Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824—26)

Oslupiała biedna kobieta. tak ją przywitano w „obiecanej ziemi“. Dyrektor, człowiek dość szorstki, ulitował jednak się, widząc jej przygnębienie i obiecał, że nazajutrz zawiezie ją do „rudnika“ Błagodackiego, gdzie znajdował się mąż i siedmiu jego towarzyszy.

III

Car Mikołaj sam polecił, aby Dekabrystów rozmieszczono w kopalniach ustronnych, oddalonych od głównych dróg, a także niezbyt bliskich granicy Chińskiej. To też miejsce więzienia Wołkońskiego, Błagodack, było istotne „dno mieszka“ według wyrażenia kancлера Nesselrodego małeńka wioska otoczona górami przeraźliwie smutnymi swą nagością, bo w obawie ucieczki katorżników, powyrąbiano las w promieniu 50 wiorst, nie zostawiając ani krzaczka. Więzienia położone były u stóp wysokiej góry, były to dawne koszary, ciasne, brudne i obrzydliwe, nie było też w tym więzieniu nawet jakiejś tragicznej poezji Czyłońskiego Zamku: taka pospolita, szara, zapluskwiona i zawszona nędza, cuchnąca mahorką i „paraszą“.

Zdrętwiała z zimna (było 40 stopni mrozu) weszła młoda kobieta do zimnej sieni, dzielącej koszary na dwie połowy. W jednej tłoczyła się gromada przerażających nędzarzy, zbiegłych, za karę tu trzymany katorżników; w drugiej nad wyraz brudnej była straż: żołnierze i podoficer, wzdłuż ściany zaś przepierzenie z desek, do którego wchodziło się po stopniach. W tych komórkach czy też budach, tak małych, że stać w nich nie można było, tylko leżeć na pryczy, zamknięci byli „polityczni“. — „Burnaszew powiedział mi żebym weszła. W pierwszej chwili nie mogłam nic zobaczyć, gdyż zalegała tam ciemność... Sergjusz rzucił się ku mnie, uderzył mnie brzęk jego łańcuchów. Nie wiedziałam, że jest okuty... Widok kajdan tak mnie wzruszył, że padłam na kolana i ucałowałam jego kajdany, a potem jego samego“.

Po tym spontanicznym wybuchu gorącego serca, przypominającym mistyczne uniesienie jakiejś patrycjuszki rzymskiej, całującej krzyż: do niedawna symbol hańby, („pokochałam go jak Chrystusa w jego aresztanckiej odzieży“) młoda kobieta opanowała się szybko i dumnie, nie chcąc roztkliwiać się wobec dozorczy, patrzącego i tak z osłupieniem na cześć, oddaną „przestępcy“. „Starala się być wesołą“, mówiła głośno, aby dosłyszeli ją koledzy męża, w sąsiednich zamknięci komórkach.

Na drugi dzień ranom dostała się, prawie przemocą, wtargnąwszy — do kopalni. Spuściła się po drabinie, zbie-

gła ku pracującym w szachcie aresztantom, doręczyła mu listy, i wiadomości. Artamon Murawiew nazywał w „zstąpieniem do piekieł“, naturalnie drugi raz jużby jej straż nie pozwoliła na taką eskapadę.

Teraz już widziała wszystko, już wiedziała, gdzie przyjechała i na co się poświęciła. I może pierwszego dnia, z głową jeszcze rozbitą od dźwięku dzwonek szalonej podróży, z piersią kłutą, jak nożami, przeraźliwym zimnem kiedy znalazła się wreszcie w swoim mieszkaniu kurnej izdebce chłopskiej wynajętej, do spółki z Trubecką, tak ciasnej, że gdy kładła się na ziemi na swym materacu, głową dotykała ściany, a nogi opierały się o drzwi, z męką zamiast szyb w okienku, — może przez jedną chwilę opanowała jej mężne serce głucha rozpacz. Do męża przyjechała, ale cóż mu ona pomoc mogła? Podpisała ów sławny dokument, że widzieć się będą tylko pod strażą i dwa razy na tydzień. Cóż miała robić pozatem. Z rana o piątej. słyseć, po dźwięku łańcuchów, że więźniowie idą na robotę, w południe, że z niej wracają. Chodzić po bezleśnych pagórkach i myśleć, że tam z za ostrogu patrzą na nią oczy męża i jego towarzyszy i że być może ta myśl o bliskości ukochanych istot przyczynia jeszcze więcej goryczy ich niewoli?

Podobno jednak czasu brakło jej i jej towarzyszkom niedoli, aby zastanawiać się i smucić, ogromna nędza, jaką ujrzały ich przerażone oczy, napelniła tak bezmiernem współczuciem nietylko dla tych swoich bliskich, ale i dla ich towarzyszy, a nawet dla nieszczęsnych zbrodniarzy i zbójów, że znalazły w jednej chwili odpowiedź na pytanie: co robić? Odpowiedź i ewangeliczną i najbardziej kobiecą: karmić tych, co głodni byli, prac zawieszony koszule, naprawiać podarte odzienie.

Dziewica Gangesu, Beatrice, owinęła głowę chusteczką i stanęła przy kuchni, a chyba nigdy nie było w jej czynach więcej prawdziwej poezji.

IV

— „Dziwnemby się wydało, gdybym się rozwodził szczegółowo nad tem, jak nasze panie prały bieliznę, szorowały podłogi, jak żyły chlebem i kwasem... jak stałe prawie, w ciągu zimy 26 roku, znosiły głód i zimno. Dolegały im cierpienia innego rodzaju i o wiele poważniejsze, gdy widziały mężów swych przy pracy pod ziemią, poddanych władzy ostrych i grubiańskich zwierzchników“ — pisał dekabrysta, baron Rosen.

Sergjusz Wołkoński i jego towarzysze byli to ludzie przepojeni łago-

dym mistycyzmem i znosili swój ciężki los z rezygnacją, a jednak właśnie w tym czasie, w kilka dni po przyjeździe żon wzburzyli się. Oficer górniczy, Ryk zaczął zamykać ich zaraz po powrocie z roboty w owych ciemnych komórkach bez światła, nie dając nawet przez ściany rozmawiać z sobą. Więźniowie uciekli się do jedynej broni ludzi bezdomnych: głodówki. Dozorcy zakrzyknęli, że to „bunt“. Zjechał z Nerczyńska Burnaszew na sprawę. Co przeszły biedne kobiety, którym powiedziano nagle, że „polityczni“ zrewoltowali się i że ich będą karać chłostą. Oszałała ze strachu, rzuciła się Katia Trubecka wypytywać żołnierzy, bardziej panująca nad sobą Wołkońska ukłękła tylko na śniegu, gdy męża prowadzono na śledztwo i błagała, aby się nie unosił. Sprawa zakończyła się pomyślnie, — „Mój oficer z muchy zrobił słonia“ — rzekł paniom Burnaszew i zgodził się na niektóre, stawiane przez więźniów postulaty, tak że życie stało się możliwszem, zwłaszcza, gdy dzikiego Ryka zastąpił dobroduszny, stary oficer. Kto wie jednak, jaki byłby epilog „buntu“, gdyby, nie było żon i świadków, którym trudno było usta zamknąć. A potem były to „damy“ wobec których zmienił, bezwiednie może, ton swój nawet grubiański Burnaszew.

Wnet okazało się to, co zapisała z taką prostotą pani Marja w swych wspomnieniach: Nasz przyjazd przyniósł wiele korzyści.

Poza pomocą materjalną, tak bardzo potrzebną ludziom zbiedzonym i wyczerpanym ciężką pracą, ważniejszem jeszcze było pokrzepienie moralne, wynikające z przeświadczenia, że nie całe społeczeństwo wyrzekło się zwyciężonych ze „nie przepadł ich bolesny trud i dusz wysokie zamierzenia“ (Puszkina) Wiemy, że to przebolesne uczucie było powodem załamania się wielu dekabrystów w czasie okrutnego śledztwa. A cóż dopiero opuszczenie przez rodziny!

Katorżnikom nie wolno było wcale pisać listów, ale nie zabroniono pisać żonom i tak nawiązała się między krajem a zesłańcami nić, wątła zrazu, bo ileż listów ginęło przy długiej wędrówce, w formalnościach cenzury! — ale nieprzerwana. Główna to zasługa Wołkońskiej. Jej pióro, zapełniające wytwornem, smukłym piśmem niezliczone karteczki, pracuje dla wszystkich, po dwadzieścia listów wysyła w dzień pocztowy (raz na miesiąc). Była to nie raz praca Syzyfowa, ale jednak — wbrew wszechmocnej woli cara Mikołaja — dobre kobiece ręce wybiły otwór w grobie żywcem pogrzebanych. — „Wy, okno nasze w świat!“ — mówili katorżnicy.

(c. d. n.)

K. Bielańska

KARTKI Z RZYMU

Roma, parola magica,
 Simbolo d'ogni gloria,
 Il sol tuo nome è un cantico.
 Poèma è la tua storia *)

Rzym — to mocne słowo, tak mocne jak, stare wino, które uderza do głowy.

Czyliż nie oszałamiająca jest myśl, że ziemię, po której obecnie tłumy kosmopolitycznych pustogłowów obnoszą eleganckie kostjummy— deptały ongi stopy triumfatorów, dyktujących prawa światu, że toczyły się tamtędy zwycięskie rydwany i przebiegały je świetne rumaki, zaprzężone do złocistych kwadryg. I wówczas nędza i zbrodnia chodziły po świecie, ale był przynajmniej wielki styl.

Rzym—to nie przepełnione falą ludzką Corso Umberto ani Piazza Venezia, ani pełne eleganckich magazynów via Babuino Ripetta i Condotti,—Rzym—to Forum, Pałacyn, Colosseum, zamek Św. Anioła z ich krwawą historją, wielkimi zbrodniami, wielkimi ludźmi.

Najsilniejsze może wspomnienia ogarniają na cmentarnem Forum. Tam strącone kolumny, niby ścięte łodygi kwiatów leżą w drętwoście, a kapitele świątyń, łuki triumfalne, krużganki, pilastry, portyki tworzą nierozpłątany chaos sfłoczonych cudów architektoniki z górującym na wzgórzu pałacynem i potężnymi murami pałaców Cezarów Tyberjusza, Kaliguli, Septymjusza Sewera.

I pobliskie Colosseum pustemi jamami oczodołów opowiada straszne historie czasów, gdy pod purpurą płaszczów cesarowych lała się purpura krwi męczenników i gladjatorów.

Na każdym kroku człowiek nowoczesny potyka się o przeszłość, która mu całkowicie zasłania terażniejszość.

Oto cudny zamek świętego Anioła (dawniej Mauzoleum Adrjana). Niezwykła, okrągła forma, mury niepomierne grube przy małych oknach świadczą, iż musiała to być nielada forteca. Była też nią niejednokrotnie, mimo iż pierwotnym przeznaczeniem jego było służyć za grobowiec cesarskiej rodziny Adrjana. Zamek Anioła łączy z Watykanem kryty korytarz, którego papież w razie niebezpieczeństwa uciekali do zamku, by w jego murach znaleźć opiekę i obronę. Jest to prawdziwy klejnot architektury, zdobny ongi w piękne marmurowe statuy, posągi z przesłicznymi freskami Pierrin del Vaga. Ale każdy kamień tego cudnego kastelu zdaje się dyszeć grozą i spływać krwią, w tych grubych murach przechowują się krwawe tradycje okrucieństw i zbro-

dni. Tu znalazło śmierć kilku papieży, zamordowanych podstępnie, tu podziemne lochy więziły najznakomitszych ludzi swego czasu (Stefano Porcari, Patriarca Vitelleschi, Arnaldo de Brescia, Platina, Farnese, Katarzyna Sforza, Benvenuto Cellini). Tu konała w mecie oczekiwania wyroku młodzianka Beatrix Cenci, zanim miecz katowski ściał jej piękną głowę.

Jakże innym życiem żyje dzisiaj Rzym.

Miejscowość, na której wyrósł, owa smętna Campania Romana ma w sobie pogrobową melancholję owych zamierzchłych czasów, gdy rozszalałe wulkany raziły pociskami z kamienia i lawy i wstrząsały ziemią kurczem podziemnych drgań. Gigantyczna walka wygasła, ziemia stygła powoli, ale w namule wulkanicznym, przez który nie mogły przebić się rzeki i strumienie, została trucizna jadowitych zarazków malarji, które wszczępione żądłami komarów w krew człowieka niosą mu powolne konanie.

Dlatego okolice Rzymu opustoszone i smutne, ale on sam słoneczny i jasny. Ten nowy Rzym tak, jak każde nowoczesne miasto, tłumny, gwarny i kosmopolityczny. Ulice przeważnie wąskie, a magazyny zarzucone pięknymi dziełami sztuki i mody. Ale wystawy sklepowe ustępują swoim europejskim koleżankom. I nawet mała Wenecja stoi pod tym względem bez porównania wyżej. Jej magazyny i wystawy na placu S-go Marka przenoszą nas w świat bajki. Takie tam wszystko kolorowe, czarodziejskie, misterne, olśniewające bogactwem, artyzmem i kunsztem wykonania. Oczu oderwać nie można. A i Wenecjanki malowniczo udrapowane w czarne długie szale z frendzlami wyglądają, jak ożywione posągi pełne gracji i wdzięku. Są one raczej zręczne, jak piękne. Włosi wbrew ustalonej opinji nie są narodem samych pięknych mężczyzn. Przedewszystkiem wzrostu raczej średniego jak wysokiego i skłonni do otyłości. Za to oczy, szczególniejszemu Neapolitańczyków — to całe poematy.

Rzymianki biją swoje neapolitańskie siostry urodą i wdziękiem. Uosabiają klasyczne tradycje pięknych linii. Są szczupłe, wiotkie, z tęsknemi oczyma i mimo swej żywości rozmarzone.

Mimo podróżujących, a właściwie próżnujących tłumów, zasnuwających ulice, Rzym robi w przeciwieństwie do Neapolu, wrażenie pracowitego miasta. Specjalnością jego są w pierwszym rzędzie reprodukcje i naśladownictwa starożytnych arcydzieł, nieraz ładząco podobnych do oryginałów. W galerjach malarze kopują wielkie dzieła mistrzów, na wystawach sklepowych pełno posągów, rzeźb, odlewów tych arcywzorów, które nas zachwycały w Muzeach. Z przemysłu, miejscowego uderzają precyzyjną robotą przesłiczne wyroby jubilerów, piękna ceramika, oraz wyroby ze skóry różnych ele-

ganckich drobiazgów, jak torebki, papierośnice, pudełka, teczki ryte w złoście desenie.

Zato Neapol z miejscowego przemysłu ma tylko korale, drogie bardzo szyldkrety oraz kamee rżnięte, w które musi się zaopatrzyć każdy szanujący się turysta. Popyt na kamee jest wielki a technika w pracy doprowadza do maszynowej niemal szybkości. Miałam sposobność podziwiać przedziwną zdolność ręki robotnika włoskiego. Właściciel pięknego sklepu z wyrobami jubilerskimi, ze zwykłą uprzejmością, cechującą Włochów pokazywał nam najcenniejsze okazy, a potem zaprowadził do pracowni. Na jego żądanie jeden z robotników naszkicował na odłamku muszli profil główki i błyskawicznymi ruchami dłótka nie dłużej jak w przeciągu dziesięciu minut wykończył subtelną twarzyczkę, okoloną falującymi włosami. Robota była zręczna i precyzyjna, a jednak rozczarowałam się, bo przypomniało mi to tuzinkową fabrykację zakopiańskich lasek.

Te kamee to jeden z niewielu produktów przemysłu miejscowego, za to handel kwitnie. Zawsze to praca znacznie lżejsza. Lekkomyślny konik polny skacze i śpiewa. Nigdzie nie daje się zauważyć w tak silnym stopniu zamiłowanie rozkosznego próżniactwa, jak w Neapolu. Tam natura pracuje za człowieka, a człowiek wielbi naturę. Jeszcze w wiekach średnich synonimem w Neapolu były 3 F: farina, festa e forca (mąka, święto i szubienica). To znaczy, że naród obfitował w żywność, kochał się w zabawach, a pokutował na szubienicy.

Zamiłowanie do świętowania trwa w dalszym ciągu, każdy okręg, niemal każda ulica i zaułek mają swojego patrona, którego święto obchodzi się rześistą iluminacją. Co dzień inny zakątek Neapolu jest iluminowany. Patronem Neapolu jest Gennaro, Święty, który corocznie sprawia ten cud, że na wizerunku jego w dniu uroczystym ukazuje się krew. Dla uczczenia go w dniu 18-ym września, trzy tygodnie naprzód budują łuki i arkady, które oświetlone wieczorem różnokolorowem światłem elektrycznem sprawiają czarodziejskie wrażenie.

Zbite fale tłumów wylewają się na ulice, krzyki, koncepty, śpiewy, drgająca nuta południa wibrują niewyczerpaną wesołością, ukochanem życia i pragnieniem rozkoszy.

Rzym i Neapol, dzięki swojemu położeniu geograficznemu tak nieskończenie różne w charakterze były od tysiącleci związane z sobą może właśnie dzięki tej różnicy. Cała arystokracja pysznego Rzymu miała nad błękitną zatoką wspaniałe wille, urządzone z niezrównanym przepychem, zdobne w posągi, freski i marmury wsłuchane w szept sennej fali. Tuż przed Neapolem wyrastała z morza

*) Rzym to wyraz magiczny,
 Symbol wielkiej chwały
 Nazwa twa jest pieśnią
 A poematem jest historia twoja.

skalista i dzika wysepka Nisida. — Tu miał wille słynny Lukullus, tu Brutus razem z Kasjuszem uknuł spisek na życie Cezara, tu ukrył się po dokonaniu morderstwa.

Dzisiaj Nisida jest ciężkim więzieniem dla przestępców kryminalnych, opodal Puzzeoli, mała i cicha miejscina. Dawniej Cycero miał tu wspaniałą posiadłość, Kaligula przerzucił tędy słynny swój most do Baj, a Nero miał tu rajska rezydencję, słynne sadzawki, w których hodował muryony, karmione ciałem niewolników. Dziś jeszcze widać tam ruiny świątyni Serapisa oraz wspaniałe amfiteatr. Nieco dalej Bauli, najwykwintniejsze miejsce kąpielowe dla dawnych Rzymian. W Bauli Nero kazał dokonać mordu na swojej matce Agrypinie.

Wszystkie te miejscowości pamiętają przepych i niepowrotną świetność przelewającego się przez brzegi bogactwa i zbytku, opowiada o nich ta sama senna fala, która omywa domki rybackie i rzuca do ich sieci srebrnoluską rybę.

Halina C. Wilczyńska

Na polach pracy i twórczości

Prowadząc od dłuższego czasu kronikę działalności kobiet polskich na wszystkich polach pracy i twórczości, zwracamy się zarówno do stowarzyszeń, związków i organizacji kobiecych, jak i do pojedynczych jednostek z prośbą o komunikowanie nam wiadomości o życiu i pracy kobiet w Polsce. Zarówno produkcja naukowa, jak literacka, artystyczna, pedagogiczna, przemysłowa, rolnicza i t. d. i t. d. znajdują odzwierciedlenie i ocenę na łamach naszego pisma. Organizacje społeczne, polityczne zawodowe i t. d. prosimy o nadsyłanie rocznych sprawozdań i informowanie nas o podjętych i przeprowadzonych pracach. Postaraliśmy się nadesłać materiał odpowiednio zużytkować. W przeświadczeniu, że możliwość ujawnienia szczegółów działalności na łamach pisma tak rozpowszechnionego, jak „Bluszcz”, dla działalności tej stwarza pożądaną atmosferę, wyrażamy nadzieję, iż prośba nasza znajdzie odzew życzliwy.

Red.

ŻEŃSKI OBÓZ LETNI PRZYSPOSOBIENIA REZERW.

W okolicach Delatyna, we wschodniej Małopolsce powstaje w tym roku żeński obóz letni przysposobienia rezerw.

Za zadanie mieć on będzie przysposobienie instruktorek do pracy w dziedzinie przygotowania kobiety do pomocniczej służby wojskowej.

Przysposobienie to polegać będzie na:

1) wyrobieniu organizacyjnym przez zapoznanie ochotniczek z formami dyscypliny wojskowej i zastosowaniu tych form w codziennym życiu obozu.

2) na wycwiczeniu fizycznym, oraz wyszkoleniu wojskowym.

Programy kursu obejmują: 1) regulamin wewnętrzny, 2) organizację armii, 3) terenoznastwo, 4) naukę o broni, 5) obronę przeciwgazową, 6) służbę łączności, oraz ćwiczenia praktyczne z powyższych przedmiotów, w polu.

Ilość zajęć dziennie do 8 godzin. Po ukończeniu kursu obowiązuje egzamin przed wojskową komisją przysposobienia rezerw.

Warunki przyjęcia:

1) Wiek od lat 18 do 30.

2) Cenzus naukowy—6 klas szkoły średniej ew. wykształcenie równorzędne.

3) świadectwo lekarskie, stwierdzające zupełną zdolność do ćwiczeń fizycznych i życia obozowego.

4) złożenie pisemnej deklaracji.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje Koło-Polek, Pałac Staszycza od g. 10—3-ej.

Pożądane są polecenia organizacji społecznych.

Termin zgłoszenia do dnia 15-go czerwca.

Podania, nie zawierające podpisanej przez zgłaszające się wyżej wymienionej deklaracji, rozpatrywane nie będą.

Jak widać z powyższego kurs jest bezpłatny i pozwala w warunkach wysoce higienicznych dla ciała i duszy spędzić miesiące letnie, zdobywając cenne przygotowanie, które na wypadek dramatu historycznego, jakim jest wojna, a na który powinniśmy być zawsze przygotowani, stanowić będzie bardzo ważny nabytek.

Idea rezerw społecznych, a zwłaszcza rezerw kobiecych niedostatecznie doceniona i rozumiana jest przez nasze społeczeństwo.

„CHYLICZANKA”

Taki tytuł nosi rocznik „Koła Chyliczanek”. Chyliczki — to położona pod Warszawą szkoła gospodarstwa domowego. Założona ongi za rosyjskich czasów przez Cecylję Platerównę-Zyberg, przełożoną znanego i cenionego zakładu naukowego dla dziewcząt w Warszawie, skupiała uczeni-

ce przeważnie ze sfery ziemiańskiej. Religijna i patriotyczna atmosfera Chyliczek oddziaływała bardzo silnie na wychowanki, wiążąc je nierozdzielnie na życie całe z kierownikami szkoły i ze sobą nawzajem. Świadczą o tem liczne, wzbudzającym liryzmem nacechowane wspomnienia młodości, zamieszczone w roczniku, począwszy od trioletu:

„Chyliczkowskich wspomnień fala,
Jakaś ciszą na mnie spływa,
Z czoła smutki gdzieś oddala
Jasnych, dawnych wspomnień fala...

Kiedy burzy moc się zrywa...
Dusza skarży się — użala...
Chyliczkowskich wspomnień fala
Błogą ciszą na mnie spływa”.

a skończywszy na fragmentach przemówień, artykułów i powitań i t. d. i t. d. Chyliczanki wyniosły ze swojej szkoły świadomość obowiązków społecznych i obywatelskich. Zwiąawszy się więc w „Koło”, obejmujące starsze i młodsze i najmłodsze wychowanki Chyliczek, pracują nad oświatą, współdziałają w utworzeniu szkoły gospodarczej dla dziewcząt wiejskich w Nowym Przybyszewie pod Mogielnicą, opiekują się dziećmi repatriantów, biorą czynny udział w życiu stowarzyszeń kobiecych i t. d. Są to wszystko niewątpliwe objawy bardzo dodatnie i zasługujące na wysokie uznanie.

Szkoda tylko, że na pięknych kartach „Chyliczanki” nazywa się zbyt pochopnie ludzi nie podzielających poglądów „Koła Chyliczanek”, aż „wrogami ojczyzny”. Przecież ojczyzna jest matką wszystkich jej synów i nie tylko tych szczęśliwych, co wiarę ojców żywą mają w sobie, ale tych, co w trudzie ducha szukają prawdy i tych, co jej znaleźć nie umieją lub nie mogą.

Ostro brzmi również ogólnikowy sąd o ludzie polskim, zamieszczony w sprawozdaniu p. Wyczółkowskiej z działalności szkoły w Przybyszewie. „Wiele razy słyszałyśmy zdania różnych osób, że pracować nad ludem nie warto, że szkoły mogą i powinni otwierać sobie sami, bo ich stać na to, że jednym słowem ten wyidealizowany przez ostatnie lata nasz ludek wiejski, na którym budowano przyszłość Polski, tak bardzo zawiódł na wszystkich linjach, że nic dla niego czynić nie warto. Zarzuty te są słuszne, tylko niesłuszną wydaje mi się taktyka dalszego postępowania. Im bardziej lud nasz zeszedł z drogi prawej, tem bardziej należy wyjść ku niemu, by go nawrócić” i t. d.

Kogo i w czym zawiódł lud — nie dowiadujemy się z tego sprawozdania, charakteryzuje ono jednak dobrze tę atmosferę wzajemnych niechęci, jakie dziś krzewią się tak bujnie między warstwami, stronnictwami, zawodami i ludźmi.





ODŁOŻENIE KONGRESU

Zjazd Stowarzyszenia Kobiet Lekarzy i Chirurgów we Włoszech, który miał się odbyć w Rzymie pomiędzy 16 — 18 b. m., i którego szczegółowy program podaliśmy w poprzednim numerze, został odroczony do października r. b.

POSŁANKI DO PARLAMENTU W RÓŻNYCH KRAJACH

„La Française”, organ Rady Narodowej Kobiet we Francji, zamieszcza następującą wzmiankę o kobietach — posłach do parlamentu w różnych krajach Europy:

„Nestorką wszystkich posłanek jest p. Annie Furnhjelm, która piastuje już piętnasty rok z rzędu godność posła do parlamentu w Finlandji — została bowiem pięciokrotnie obrana, termin zaś mandatu poselskiego jest trzyletni. Poświęciła się ona wyłącznie sprawom polityki, toż samo da się powiedzieć o duńskiej jej koleżance, Elnie Munch.

Parlament holenderski liczy siedem posłanek, z tych trzy są z zawodu prawniczkami, dwie — nauczycielkami. W parlamencie węgierskim zasiada jedna tylko kobieta, Anna Keéthly, która, jako socjalistka, zajmuje się przede wszystkim zagadnieniami natury ekonomicznej i społecznej. W parlamencie szwedzkim znajdują się dwie kobiety: panna Platen, która jest z zawodu architektem, i Sarah Christie, kierowniczką wyższej szkoły kobiecej.”

POSTĘPOWY RABIN

Rabin synagogi w Cincinnati (Stany Zjednoczone Ameryki). Dr. Maurycy H. Harris, jest zwolennikiem wielu reform w dotychczasowych zwyczajach religijnych żydowskich, między innymi zaś wypowiada się stanowczo za dopuszczeniem kobiet do urzędu kaznodziejskiego w synagogach.

Pod przewodnictwem tego pioniera równouprawnienia odbyło się w ubiegłym miesiącu zebranie niewieście, na którym, prócz Dr. Harris'a przemawiała także wybitna działaczka izraelska, pani J. May. Twierdziła ona iż ojciec jej, ogólnie poważany rabin, był pierwszym duchownym żydowskim, który podniósł kwestję dopuszczenia kobiet do godności duchownych. Już w roku 1870 wypowiadał się on za równouprawnieniem wiernych płci obojga wykazywał, że kobiety nadają

się w zupełności do pełnienia urzędu kaznodziei w synagogach.

Dr. Harris w dłuższym przemówieniu podkreślił, iż zasadniczo nie może być żadnego powodu, któryby wzbraniał kobiecie dostępu do godności duchownych. Mogą tylko być powody natury praktycznej. „Co do mnie” mówił „jestem zasadniczo przeciwny czynieniom jakichkolwiek różnic pomiędzy kobietą a mężczyzną. Amerykańskie synagogi reformowane dopuściły kobiety do wnętrza świątyni zarówno w znaczeniu literalnym, jak i w głębszym — symbolicznym. Nic mnie nie może bardziej zabołec, jak stawianie — aż nazbyt jeszcze niestety częste — pytań w rodzaju: czy głos kobiety waży w ogólnej liczbie modlących się i t. d. Oczywiście, że waży, i to w tym samym stopniu, co i wszystkich innych wiernych. Jesteśmy wszyscy równi przed Bogiem”.

HISTORYCZNA WILLA

Artystka dramatyczna wiedeńska, Katarzyna Schatt, sprzedała swą historyczną „Willę Felicitas”, w której, „za dawnych dobrych czasów”, tak częstym gościem bywał cesarz Franciszek Józef.

Fortuna artystki upadła wraz z upadkiem rodziny Habsburgów: zmuszona była ona zatem nie tylko sprzedać swą willę, lecz także wywieść całe jej umeblowanie do Wiednia i tam sprzedać je z licytacji.

Obecnie jedna z firm wydawniczych wiedeńskich ma ogłosić drukiem pamiętniki artystki, oraz całą jej korespondencję prywatną z cesarzem Franciszkiem Józefem, zawierającą podobno około dwustu listów tego monarchy.

AKADEMJA MAŁŻEŃSTWA

Nie potrzeba, oczywiście, objaśniać, że powstała ona w Ameryce — „kraju gdzie wszystko jest możliwe”. — Wzrastająca wciąż liczba małżeństw, zawieranych nieraz w bardzo młodym wieku, i co za tem idzie, istna epidemia rowodów, jakiej podlega obecnie Ameryka, nasunęła znanej nam dobrze organizacji V. M. C. A. myśl założenia „Akademji Małżeństwa”, a właściwie kursów, na których wykładane są przedmioty ogólnie - kształcące, niezbędne dla tych, co chcą wstąpić w związku małżeński, jako to: pedagogika, psychologia, higiena, ekonomja domowa i t. d. Odezwa do społeczeństwa, wydana przez V. M. C. A. przy otwarciu tych kursów, głosi: Przyczyną najgłośniejszą tej przerażającej ilości nieszczęśliwych i niedobrych małżeństw jest fakt, iż amerykanin poważnie wstępuje w związki małżeńskie bez namysłu, bez zastanowienia się nad tym krokiem, tak ważnym przecie w życiu. Nie poświęca on czynności wybrania sobie żony nawet tyle czasu i tyle starania, ile go przeznaczają na dobór... fajki i tytoniu do palenia. Pa-

miętajcie więc, że małżeństwo, zawarte w takich warunkach, nie może być szczęśliwem.

Drugim — niemniej powszechnym — powodem złych małżeństw jest zawieranie ich w nieodpowiednich warunkach finansowych. Młodzieniec, zarabiający bardzo niewiele, poślubia dziewczynę, którą zarabia jeszcze mniej od niego; oboje, żyjąc oddzielnie, mogli jeszcze utrzymać się jako tako, lecz cóż następuje po ślubie? Żona, zajęta wychowaniem dziecka, musi, przynajmniej przez czas jakiś, wstrzymać się od pracy; środki finansowe rodziny stają się absolutnie nie wystarczające. Pamiętajcie więc, że nie wolno się żenić mężczyźnie, który nie zarabia conajmniej dwóch tysięcy dolarów rocznie.

„DOM LALEK” KRÓLOWEJ MARY

Królowa Marja angielska otrzymała dar osobliwy, nad którym już od dłuższego czasu pracowali artyści i rzemieślnicy angielscy. Jestto przeszlicznie wakonany „Dom lalek” — minjaturowy pałac rozmiaru 1½ metra sześciennego. Fantastyczny ten zamek królewski zawiera w sobie najkompletniejsze umeblowanie i urządzenie wewnętrzne, obmyślane i wykończone aż do najdrobniejszych szczegółów. Na tarasie, rozpościerającym się przed piękną tą willą, zbudowaną w stylu moderne, rosną minjaturowe drzewa i kwiaty; z tyłu, na podwórzu, znajduje się garaż automobilowy, w którym stoją w rzędzie samochody najnowszej marki, starannie (okurzane ręką małego szofera.) Olbrzymi, kilkunastocentymetrowy hall ozdobiony jest wspaniałem arcydziełem pędzla Nicholsona, wyobrażającym „Upadek człowieka”. Po schodach marmurowych wchodzimy (oczywiście w wyobraźni — zmniejszeni do rozmiarów małej lalczki) do majestatycznej sali tronowej. Przejęci podziwem, zwiedzamy apartamenty prywatne królewskiej pary: salony do przyjęć, pokoje sypialne, luksusowe łazienki, etc.

Oto śliczny budurek królowej Mary, ozdobiony mebelkami z duńskiej laki, o ścianach obitych jedwabiem, dalej — wielka biblioteka króla, której ciężkie szafy dębowe pełne są rzeczywistych książek. Wszędzie wszędzie jest „prawdziwe”, aż do najdrobniejszych szczegółów, na mahoniowych lub złożonych kanapkach leżą różnobarwne poduszki, szufladki ślicznych biurek pełne są listów w porozcinanych kopertach, zaadresowanych i opatrzonych w znaczki pocztowe i pieczęcie. W przeszlicznie urządzonej łazienkach nie brak nawet gąbki, nawet szczoteczki i pasty po zębów, właśnie tej, której używa zwykle królowa. Cóż dopiero mówić o niezliczonych artykułach toaletowych, lusterkach, flakonikach kryształowych, srebrnych puzderkach i t. d. Na stolikach w pokojach gościnnych leżą w artystycznym nieładzie książki i najnowsze pisma ilustrowane — a na szafeczce

nocnej przy łóżku, w sypialni królowej, stoi malutki termos z gorącą kawą, jaką lubi przyrządzać na ranne śniadanie władczyni Anglii.

Jednego tylko brak temu wytwornemu pałacowi, urządzonemu z takim prawdziwie królewskim przepychem: mieszańców. Wygalonowani lokaje w białych pończochach, stojący w przedśionku, napróżno będą oczekiwać tutaj przybycia dostojnych gości — książąt i panów Anglii. Nikt nie zasiądzie przy miniaturowym fortepianie, nikt nie umoczy pióra w kałamarzu pełnym „prawdziwego“ atramentu, i nikt nie rozpali ognia na przesłicznym, stylowym kominku, aby jak zwyczaj angielski każe, zgromadzić się mogła cała rodzina królewska przy jego migotliwym płomieniu... Z. B.



Wiek XIX, sto lat myśli polskiej, życiorysy, streszczenia, wyjątki, pod redakcją Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Aurelega Drogoszewskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta i Manfreda Kridla, t. IX., nakładem Gebethnera i Wolffa i Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, str. VI + 472 25 × 17.

Po 10 latach zawieszanej pracy wydawniczej, gdy wszystkie 8 tomów należą już do książek wyczerpanych, pojawia się tom IX znanej dobrze publikacji. Gotowy był do druku już w roku 1914, ale trudne warunki wojennej i powojennej doby druk opóźniły. Mimo to książka jest ciekawa i nieprzedawniona. Stanowi całość spójną i jednolitą. Obejmuje mało znany okres naszego piśmiennictwa: drugą fazę romantyzmu, oraz jego przejście w pozytywizm. Mowa tu przede wszystkim o literaturze, rozwijającej się w kraju.

A więc grupy: „entuzjastów i entuzjastek“ z Żmichowską na czele oraz t. zw. „cyganeria warszawska“, a wreszcie szereg autorów do zadnego z związków literackich nie należących jak: Lenartowicz, Syrokomla i in. O wszystkich trafnie wyraził się prof. Korbut że: „byli demokratami z przekonania społecznych, ludowcami z upodobań estetycznych, rozmiłowani w ludzi i jego twórczości.“ Ogromna skala różnic bije w oczy, gdy się rozważa konserwatywizm takiego działacza ludowego, jak Wiegłowski, radykalizm zapaleńca, E. Dembowskiego czy dojrzejącą z roku na rok ideję postępu demokracji w pismach W. Kamińskiego. Ten niesłusznie od patriotyzmu odsadzony publicysta doczekał się w studium prof. Korbuta należnej mu rehabilitacji. O ruchu amancypacyjnym t. zw. entuzjastek dowie się czytelnik z wnikliwych rozważań prof. Drogoszewskiego o Żmichowskiej. Po przeczytaniu wszystkich rozpraw, poświęconych w tym tomie współpracownikom „Przeglądu Naukowego“, czytelnik zda sobie doskonale sprawę z atmosfery, panującej wówczas w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie.

Książka cenna przez zawarte w niej studia, pożyteczna ze względu na wypisy, ilustrujące twórczość każdego pisarza, a zawsze konsekwentnie i trafnie wybrane, nadaje się do każdej biblioteki domowej.

Z. S.

Z powodu filmu „Skrzydlaty zwycięzca“

Kino zajmuje coraz więcej miejsca w naszym życiu.

Nie jest to sztuka w ścisłym znaczeniu tego słowa, gdyż film zawsze będzie operował wielką dozą realizmu w obrazach natury, w postaciach ludzi, w sytuacjach.

Mimo to odgrywa tę samą rolę, co sztuka, wspomnienie, marzenie, sen, co wszystkie te rzeczy, które pomagają nam zobaczyć świat od jego strony emocjonalnej, tajacej w sobie sekret wartościowskiego, co istnieje.

Publiczność kina stanowią coraz liczniejsze rzesze pracujące, od wyrafinowanych inteligentów, do robotników i służących włącznie.

Do krótkich godzin snu między dniem pracy, a dniem pracy dodajemy coraz to częściej tę godzinę snu, wykradzionego jawie, godzinę snu, widzianego poprzez ciszę — i poprzez to, w czym najistotniej wyraża się serce ludzkie, poprzez wyraz twarzy i gest.

Często kino występuje celowo, jako propagator pewnych uczuć, czy idei godziwych i wartych rozbudzenia.

Nie można mieć nic przeciwko temu, jeżeli taki film jest udany, jeśli sięgnie w samej rzeczy aż do naszej podświadomości i zartarga sumieniem.

Taki film ideowy wystawiono właśnie w Warszawie pod tytułem: „Skrzydlaty zwycięzca.“

Celem tego wielkiego filmu miało być pokazanie grozy wojny lotniczo-gazowej, wzbudzenie instynktu samoobrony narodowej w tej dziedzinie — rozentuzjazzowanie cywilnej ludności do spraw lotnictwa.

Lecz cel ten nie został właśnie osiągnięty. — Film nie wzbudza ani entuzjazmu dla lotnictwa, ani nie daje w sposób poważny przeświadczenia o grożącej wojnie lotniczej. Wynika to zarówno z wad scenariusza, jak i z fałszywych założeń ideowych.

Na wady techniczne i reżyserskie zwróceno już uwagę w szeregu krytyk.

Ostatecznie możemy machnąć ręką na takie nietakty reżyserskie, jak to, że, na filmie tym, podczas gdy w Warszawie jest lato, w Krakowie w tydzień potem panuje głęboka zima. — Niech się ostatecznie na filmie pory roku zmieniają co tydzień, choć żaden poważny film europejski nie pozwoliłby sobie na podobnie frywolne traktowanie publiczności.

Lecz są tam rzeczy gorsze.

Nadmiar intrygi erotyczno-politycznej — zawiłej i niezrozumiałej, przytłacza prosto zasadniczą lotniczą treść utworu. Samoloty, wojna gazowa, torpedy powietrzne występują raczej jako akcesoria wątpliwej wartości romansu inżyniera-lotnika z dwoma bardzo zresztą pięknymi paniami.

Ponadto te akcesoria, które powinny były być główną treścią — są przesycone etyką dwuznaczną i raczej odstręczającą i o tej moralnej stronie filmu należy nieco powiedzieć.

Z filmu o Skrzydlatym Zwycięzcy dowiadujemy się, że rozwojowi lotnictwa w Polsce przeszkadza istnienie straszliwego tajnego sprzysiężenia. Ono to, posługujące się karłami, kalekami i t. p. psuje samoloty, ono to prowadzi będzie wojnę lotniczą i t. d. czyhać na życie uczonych i wynalazców. Nasze społeczeństwo i tak ma niesłychanie mało odpowiedzialności wobec życia i zawsze zganiania wszystko zło na „kogoś“ na tajemniczych wrogów, skrytych „żydo-masonów“ — komunistów, potworów, maluczko a wierzonoby w złośliwe chochliki i gnomy — byle nie we własne niedołęstwo.

Podtrzymywać w nas tę wiarę i to zapomocą środka tak sugestywnego jak kino, to znaczy obniżyć już do niemożliwego minimum dzielność i odpowiedzialność narodu. Widzieć w nim podejrzliwość, nieufność, dziką, szukającą wciąż żeru nienawiść do ukrytych pośród nas wrogów, wznęcać w każdym synu wolnego dumnego narodu duszę żandarma i tropiciela. Ten film wywraca już i tak spaczoną naszą moralność społeczno-polityczną zupełnie do góry nogami. — Zamiast rzucić się do bu-

dowy coraz lepszych aeroplanów, ofiarować na to siły, rozumu, cnoty i majątki, judzi się do rzucenia sił w tropienie spisków. — Każde zapomnienie o tem, o czym wie każdy człowiek, obdarowany sumieniem i zdolnością rozumowania, że nie spiski wyrotowców sprawdzają wszystko zło, lecz, że tam, gdzie istnieje dużo zła, zjawiają się jako rezultat — tajne przysiężenia. Wprawdzie są na świecie ludzie o przewadze instynktów negatywnych i niszczycielskich, lecz ludzie ci jak bakterje chorobotwórcze, rozwijają się na organizmach podatnych, na odpowiednich pożywkach, a w każdym razie tylko w podatnych warunkach mogą dojść do takich rozmiarów — jak w tym filmie, gdzie sprzysiężenie wyrotowe zajmuje niezmiernie dużo miejsca.

Zbyt dużo mówi się tam o wrogach — zbyt mało o tem, jakie powinno być społeczeństwo — żeby nie potrzebowało się bać wrogów.

Aby zobaczyć, jak takie rzeczy się robi, weźmy dla przykładu francuski film „Bitwa“, który był wyświetlany w Warszawie tylko co.

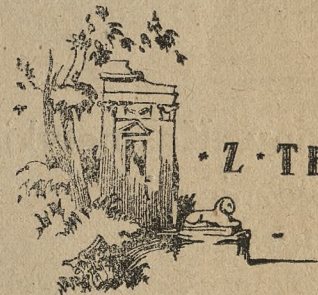
W filmie tym zepsuto wiele efektów powieści „Markiza Jorisaka“ — na której go osnuto, lecz w zachowaniu bohaterstwa narodowego wobec wroga osiągnięto mistrzowski poziom.

Uczyniono to środkami niezmiernie szlachetnymi.

Niema tam ani jednego słowa zozydającego wrogów. POCO? Niezrozumiałe, ale potężne konieczności pchają narody do tragicznych walk — lecz to są przecież wszystko ludzie.

W filmie „Bitwa“ wogóle niema nic o wrogach. Pokazane jest tylko to, co wobec wroga i ojczyzny czyni jej żołnierz, jej obywatel. To wystarczy, aby rozplomienić widownię. Tam pokazana jest pozytywna, twórcza, rycerska, wzniosła strona walki z wrogiem.

W tym duchu powinni być zbudowany propagandystyczny film lotniczy w Polsce. M.



Z TEATRÓW

TEATR POLSKI.

„Czerwony Młyn“ — Sztuka fantastyczna w 3-eh częściach (18 obrazach) Franciszka Molnara. Przekład Zdzisł. Kleszczyńskiego. Reżyserja Karola Borowskiego. Dekoracje St. Sliwińskiego.

Kręcą się w szalonym pędzie pasy transmisyjne, warczą koła rozpędowe, bucha krwawy płomień z ogromnych pieców, — pracuje piekielna maszyna w „czerwonym młynie“, uwiązają się djabły i djabełki w wyteżonej pracy — czuwa nad dokładnością roboty sam mistrz, genialny twórca i wynalazca — „Magister“. Wielka, skomplikowana maszyna, nad którą pracował 500 tysięcy lat — została skonstruowana po to, by tępić na ziemi uczciwość i szlachetność, a szerzyć, w myśl ideologii szatańskiej, — podłość i szelmstwo. Najzaniejszy i najlepszy człowiek (jakże trudno znaleźć go między ludźmi!) — poddany działaniu maszyny łamie się, upada, ściera na proch.

Prócz maszyny ma jeszcze Magister do pomocy lalki — które działają pod wpływem promieni światła, a wśród nich Mime — piękną, złą, kuszącą uwodzicielkę, kobietę o dwóch sercach.

Warczy, sapie, dzwoni i jęczy w pełny ruch puszczona maszyna piekielna, a na uczciwego Janosa działa zabójczy, kusicielski czar pięknej i złej Mimy. Właściwie po co ten cały zachód ze zmontowaniem wielkiej maszyny, pyta siebie widz, oszołomiony fabrycznym stu-

kiem czerwonego młyna, po co te wszystkie retorty, koła, transmisje, kotły, reflektory, dynamo-maszyny, akumulatory, po co te gwizdki i syreny — wszak tu działa tylko i wyłącznie czar zatrutego kwiatu — czar pięknej i złej kusicielki.

Biedny, stary Magistrze! który pracował nad swoim wynalazkiem 500 tysięcy lat — czemuś byłby twój czerwony młyn — bez Mimy, — to nie Twoje retorty i koła rozpedowe, ale jej piękne oczy i tajemniczy uśmiech, ale jej złe i okrutne serce ściera wproch godność człowieka. To Mima i tylko Mima odrywa Janosa od boku jego małżonki, która była „ani ładna, ani brzydka“, która kochała czule i tak świetnie przyrządzała zapiekana kapustę, jak tego nie potrafiłaby nawet zrobić sama pani Cwierciakiewiczowa. Po co więc tyle hałasu i tyle stuku. Żyjemy w 20 wieku i nie lubimy wielkich i hałaśliwych maszyn — przeciwnie — nawet sztabak z 4 klasy wie — że im doskonalszą jest maszyna — tem prostszą jest jej konstrukcja, tem mniejsze są jej rozmiary i tem mniejsza liczba rąk, potrzebna do obsługi.

To też ubolewamy nad piekielnym Magistrzem, który 500 tysięcy lat pracował nad swoją maszyną, który Edisona miał za nic, a który stworzył taki wielki, skomplikowany aparat — by zmiążyć jedno słabe serce ludzkie.

Ubolewamy zresztą i nie tylko nad Magistrzem, ale i nad wielkimi kosztami, które musiało za sobą pociągnąć wystawienie sztuki Molnara. Spotkał autora węgierskiego wielki, ale zupełnie niezasłużony zaszczyt: — rzecz słaba dostała tak wspaniałą i kosztowną oprawę, tak cudownie pomyślaną stronę techniczną inscenizacji, takie niezwykle bogate efekty świetlne — że ta dysproporcja między małą wartością sztuki, a wspaniałymi efektami reżyserji i dekoracji — razi i męczy.

Zresztą — czuje to nie tylko publiczność, ale czują również i aktorzy, którzy czynią duży wysiłek, by przejąć się swemi rolami. Ani Janos (Stanisławski) ani Mima (Przybyłko-Potocka) — mimo doskonałej gry nie są w stanie porwać i przekonać widza — a nawet sam pan Grabowski — jako Magister — mało przejmują się swą rolą.

Z dziedziny Kosmetyki- Lecznicej

O ZMARSZCZKACH

Tworzenie się zmarszczek na twarzy bywa różnie objaśnianem, nie o tych oczywiście mowa, które żłobi czas, choroba, cierpienie moralne i t. d... te zazwyczaj łomaczą się same i mają swój wyraz, lecz o tych chcę powiedzieć, które zbyt wcześnie pojawiają się, niepożądane, jako zwiastuny uciekającej młodości.

O ile kobieta umiejętnie i higienicznie obchodzi się ze swą cerą, do czterdziestego roku nie powinna mieć zmarszczek, często zauważyć można jednakże, że dużo wcześniej się pojawiają, wyraźnie zarysowane.

Czemu to przypisać?

Na pierwszym planie, jako przyczynę zwiędnięcia cery, przyjąć musimy zanik podkładu tłuszczowego. Jeśli ubytek tłuszczu nie wpływa z przyczyn ogólnych, chorobowych, można przypisać takowy wpływom zewnętrznym, mianowicie, myciu twarzy mydłem, zawiera ono bowiem części alkaliczne, które zbyt oddziałują na zbyt delikatne i wrażliwe naskórki. Również ujemnie oddziałują płyny na spirytusie stosowane nieumiejętnie.

Toż samo powiedzieć można o pudrze który, o ile jest czystym na podstawie mąki ryżowej, stanowi pewną prezerwatywę dla cery, o tyle puder z domieszką metaliczną złota, bizmut i t. p. bezwarunkowo szkodzi

i skórę wysusza. Prawdopodobnie stąd powstało mniemanie, że kosmetyki na ogół są dla cery nie dobre i sprowadzają zmarszczki. Jeśli się złych środków używa, lepiej zaniechać takowych, ale są środki pożyteczne np. pewne kremy, które utrzymują soczystość skóry, nadając jej wilgoć potrzebną i tłuszcz, który skóra utraciła.

Radzę zatem Sz. Czytelniczkom, aby zachowały ostrożność w tej mierze i zwłaszcza pudry, codziennie używane dały do analizy, lub stosowały poleceny przez osoby zaufane, toż samo da się powiedzieć i o kremach.

Inną ważną przyczyną zbyt wczesnego zwiędnięcia skóry jest zanik elastyczności mięśni. Tworzą się wtedy obwisłe policzki i kresy wpoprzek ust idące.

W tym kierunku wskazać można tylko umiejętny masaż, bo podobnie jak gimnastyka i sporty utrzymują sprężystość mięśni, nadając ruchom i postaci pewne cechy młodzieńczości, tak samo masaż pojedynia mięśnie twarzy, odświeża i odżywia wędzące tkanki zapomocą wzmożonego krążenia krwi pod skórą. Nieprawidłowe skurcze mięśni, powodują również zmarszczki przedwczesne, od czego odzwyczajając należy się zawczasu.

Reasumując powyższe twierzenia dochodzimy do wniosku, że w tej dziedzinie kosmetyki na drodze racjonalnej przy współdziałaniu higieny, wiele można dokonać, aby zmarszczkom zapobiec, powstrzymać okres tworzenia się tychże i wygładzić częściowo te które już powstały, jednakże tym, które bezkrytycznie wierzą niemal w cudny otwarcie powiedzieć muszę, że nadzwyczajnych efektów dokazać nikt nie potrafi i zmarszczki głęboko zarysowane pozostaną bez zmiany, wbrew zapewnieniom osób, że się tak wyrażę delikatnie, zbyt optymistycznie usposobionych.

D-rowsa Jadwiga Sadowska.

Co trzeba zabierać ze sobą, gdy się wyjeżdża z miasta na wywczas na letnie.

Wyprawa w góry, pod względem ilości i jakości garderoby, jest najmniej skomplikowana. Wywczas górskie osobom zdrowym i silnym wypełniają przeważnie wycieczki, słabszym, a kuracji potrzebującym. werandowanie.

W pierwszym wypadku, najważniejszym jest wygodne obuwie, na grubej podeszwie, płaskim obcasie, nie krępujące nogi. Spódniczka szeroka, krótka, jak najwięcej jasnych, angielskich bluzek i swobodny żakiet, lub sweter, w niczem ruchów nie krępujący. Sweter można zastąpić praktyczną, ładną i elegancką, choć dosyć kosztowną, skórzaną kurtką, która w razie deszczu, zapięta szczelnie pod szyję, tak dobrze chroni od zmoknięcia. Kapelusik mały, skórzany, lub filcowy, ostro zakończony mocny kij i plecak na niezbędne w kilkudniowej i dłuższej nieraz wycieczce rzeczy, oto i cały rynsztunek.

Do sportów i wycieczek w góry dla osób zgrabnych i smukłych przyjęte są i ładne spodnieki różnych fasonów, do tego bluzka angielska, lub biały sweter i koniecznie wysokie buciki sznurowane.

Po zejściu „w dolinę“, skala stroi jest ściśle zależna od środowiska, w jakim się zamieszkało. Nawet w naszych uzdrowiskach i miejscowościach klimatycznych, tak bogato

przez naturę wyposażonych, a tak daleką drogę, do względnego komfortu, przed sobą mających — są pensjonaty zobowiązujące do stroi. Przy południowym obiedzie, poprzedzającym zwykle jakiś dalszy spacer, można pokazać się w spódniczce i bluzce; większej tealety wymaga wieczorowy posiłek, po którym zwykle gromadzą się wszyscy na werandach, lub w salonie, na wspólną rozmowę, muzykę, taniec etc. Mieszkając w takim środowisku, trzeba nie zapominać o możliwości jakiegos ad hoc zorganizowanego balu, przedstawienia amatorskiego, koncertu i wskazaniem jest mieć ze sobą choć dwie strojnieszkie suknie, które oprócz jasnych letnich toalet i lekkiego spacerowego kostjumu wystarczyć w zupełności powinny.

Osoby werandujące, potrzebujące ciszy i spokoju, które w góry jadą po zapas świeżego oddechu dla słabych płuc — powinny w pierwszej linii pamiętać o lekkim, puszystym, dużym szalu wełnianym i ciepłym swetrze, gdyż w górach, moment kiedy słońce za szczyty się kryje bywa bardzo nieraz chłodny, a kontrastem nagłym, dla osób słabych niebezpieczny.

Na zakończenie tej letniej epeji wypada nam poświęcić słów kilka falom i wybrzeżom Bałtyku! Miejsce honorowe zajmuje tu kostjum i płaszcz kąpielowy, w których spędza się tyle rozkosznych godzin w wodzie i na słońcu na zmianę. Płaszcz, które narzuca się na ramiona idąc, już w kostjumie, do kąpeli i które po wyjściu z wody, tak niezbędne są dla osłonięcia przemokłego i uwydatniającego zbyt nio kształt kostjumu, najładniejsze są w formie sięgającej do ziemi peleryny z białego grubego specjalnego materiału w kwiaty. Materiały paskowane lub kratkowane są obnoszone i zawsze przypominają ręcznik. Na głowce barwny zawój, nóżki obuże w specjalne kąpielowe ciężki dokoła zgrabnej, cienkiej w kostce nogi barwnymi wstążkami osznurowane, zręczny, ładny w linii strój kąpielowy, na ramiona narzucony płaszcz, spływający do ziemi, oto i strój na godziny ranne i południowe, na plaży spędzane.

Wobec chłodu, który tak często panuje na naszym polskim wybrzeżu, wszelkie, ciepłe szale, swetry, kostjумы trykotowe są najodpowiedniejsze.

Białe sukienne spódniczki, lub lekkie wełniane plisowane do tego barwne w najróżniejszych kolorach żakiety (kaftaniki) trykotowe, lub ze specjalnych, wełnianych, dość grubych, a bardzo miękkich materiałów i przeliczne, a tak bardzo modne trykotowe jasne i barwne kostjумы będą królować na plaży. Nad naszym polskim morzem stroje są jeszcze dzisiaj zbyt ciężkie. Urządzenia są prymitywne, a wykoronowana dama na tle Helu, Orłowa, lub Jastarni wywołuje kontrast śmieszny i dla niej samej niekorzystny.

W garderobie każdej, najskromniejszej nawet wykwitem jest gust i świeżość i dlatego od stóp do głów biała, choćby najskromniejsza sylwetka, z barwną plamą ładnego sweterka w szeregu najstrojnieszkich postaci zawsze na zaszczytne miejsce liczyć może.

Kończę, życząc tym wszystkim wybranym losu, które z szarych więziennych murów miasta wyfruną na słońce — rozkosznych wędrowek wśród kwiecistego łąk i pól naszych, w dolinach gór i po cudnych świątyniach lasów naszego morskiego wybrzeża.



Wskazówki praktyczne

KUCHNIA WŁOSKA,

(Na tle rozmowy z panią Chłodzińską-Paulucci).

Z połowy wieku szesnastego datują wpływy kuchni włoskiej na kuchnię polską, — Jak się odżywiali polacy w czasach bardziej zamierchłej przeszłości? że jedli dużo mięsa — to pewne, i to przeważnie zwierzynę, gdyż kraj był lesisty i niezbyt gęsto zaludniony, zaś co do jarzyn i owoców — za wyjątkiem leśnych — jakoś o tem cicho, — Sienkiewicz wspomina li tylko o pieczonej i suszonej „rzepie“ — którą kmiecie rzekomo się żywili — a rycerze zapasy jej (oczwiście surowej) zabierali na wojnę. Stosunki z dworem węgierskim nauczyły polaków różnych ostrych przypraw, w rodzaju narodowego przysmaku węgierskiego — papryki, i wprowadziły w powszechny użytek wina węgierskie, tokaj i małmazja były na każdym festynie, każdy, czy to magnat, czy zamożniejszy szlachcic sprowadzał je beczkami, niewiadomo czy więcej węgryzna na Węgrzech, czy tu w Polsce wypijano. Mówiono, że aby wino było dobre powinno być „Hungariae natum Poloniae educato“, to znaczy, że w polskich piwnicach w beczkach się wystać to wino powinno było, — zanim smaku i aromatu nabrało. Nie wiem, czy jakie wpływy wywarła unja z Litwą, nie mam żadnych danych co do tego, kiedy zaczęli jeść zresztą i dziś źle przyrządzane w Warszawie kołduny — wędliny litewskie, o ile mają być dobre, i do dzisiaj z Litwy sprowadzać je trzeba, dzięki Bogu nic lub nic prawie nie wzięliśmy z kuchni niemieckiej, (nie mówię o Poznańskim, gdzie się jada dużo niemieckich dziwołagów, — jest to jednak naleciałość ostatniego stulecia, która zapewne wkrótce wraz z dziwnymi nazwami, „kulka skoporu“, „karmonadle wieprzowe“ etc zniknie). Francuskie wpływy na kuchnię polską, weszły przemożne i decydujące datują dopiero w XVIII wieku. Odeszłam jednak jak widzę od tematu i wracam do wpływów kuchni włoskiej. Przywozła ją z sobą królowa Bona, pory, seleri, kapusta włoska (Sabaudzka) kalafior, cebula zachowały nie tylko nazwę prawie niezmienioną włoską, lecz sposób ich stosowania i używania pozostał zupełnie ten sam co we Włoszech, — mniej u nas w użyciu będące, a raczej przez wyższe klasy tylko dotąd używane szparagi i pomidory. też nie tylko włoskie nazwy lecz i sposób przyrządzania zachowały. Włoskie „el brodo“ jest naszym rosółem z jarzynami, stuffatta znana w najodleglejszych zakątkach kraju sztufadą, cappeletti bardzo przypominają pierożki z mięsem, setki takich przykładów dałoby się przytoczyć, — no a jarzyny prawie wszystkie, do dziś dnia i zapewne na wieki jeszcze noszą i będą nosiły miano — włoszczyzny.

Książka kucharska włoska leżąca przedemną „La scienzi in cucina e l'arte di mangiar bene“ (Nauka o kuchni i sztuka jedzenia dobrze) w każdym przepisie tego dowodzi. W miarę możności będę czerpała przepisy z tej książki i po sumiennym ich wypróbowaniu będę dzieliła się niemi z memi czytelniczkami. Tyle o stosunku kuchni włoskiej do polskiej — czas mi wrócić do wiadomości o obecnej kuchni włoskiej, wiadomości uprzejmie mi udzielonych przez znaną włosko-polską autorkę i dziennikarkę p. Chłodzińską-Paulucci. Codzienna, kuchnia włoska jest przedewszystkiem *prędką*, — nie gotuje się długo — rozgotowywany u nas na papkę prawie ryż i makaron, tam się wrzuca w rosół lub na wrzątek w chwili, kiedy pan domu dzwoni wracając z zajęcia — dwa te podstawowe produkty kuchni włoskiej, zawsze prawie w towarzystwie sera, (parmezanu) i pomidorów można przyrządzać i urozmaicać w setki sposobów, — najtrudniejszą rzeczą jest uchwycić moment, kiedy już nie są surowe, a nie zaczęły się jeszcze rozgotowywać, — rozgato-

wane i kleiste są nie tylko mniej smaczne, lecz i mniej stosowane. Włochy całe, a głównie Toskanja je na oliwie, masło i słonina są tam znane, używane jednak przeważnie, jako przyprawy, smaży się, a potrawy wszelkie, przeważnie są smażone, nie tylko mięso i ryby, lecz nawet dużo jarzyn używa się jak „fritura“ li tylko na oliwie. Umiejętność używania oliwy, jej wysoki gatunek, świeżość, dodawanie do niej przy zaprawach dużej ilości soku cytrynowego i marmelady pomidorowej sprawiają, że nie tylko rodowici włosi uważają tę kuchnię za najlepszą na świecie, lecz nawet cudzoziemcy, do oliwy uprzedzeni, nie poznają jej smaku w potrawach. Pani Chłodzińska-Paulucci miała tego przykład, goszcząc u siebie w Toskanji przez tygodni parę przyjaciółkę, polkę, która, po paru tygodniach pobytu, przyznała jej się, że dopiero teraz, kiedy się przekonała, że wszystko, co jadła było na doskonałym maśle, bała się bardzo kuchni na oliwie, której nie znosi, — tymczasem przez cały czas jadła wyłącznie na oliwie, nie przeczuwając tego i nie poznając się na tem. Wybornem jest mięso pieczone na ruszcie, skrapiane oliwą i sokiem cytrynowym i podawane z sosem pomidorowym „bue ala Florentine“. Każda z dawnych prowincji Zjednoczonych Włoch posiada swoje miejscowe, ulubione potrawy, lub też kiedy chodzi o ogólnonarodową potrawę makaron — swój specjalny sposób przyrządzania i podawania go. Poza makaronem, — dwa główne gatunki jego „spaghetti“ w rodzaju grubego wermiszelu i „maccheroni“ są u nas obecnie do nabycia nie tylko u wielkich kupców, lecz w najmniejszych sklepikach, cały szereg rozmaitych kształtów i rozmiarów, wszystko noszące ogólną nazwę „pasta ascinga“ czyli suchego ciasta z ryżem, kuchnia włoska używa ogromną ilość jarzyn, przeważnie znanych u nas gatunków, które jednak są przyrządzane przeważnie inaczej, naprzykład smażone jak pączki w oliwie, duszone z różnymi sosami, których główną podstawą są pomidory, cebula i oliwa, nadzieja się niemi nieraz ciasto na pierożki jak naprzykład „ravioli“ szpinakiem.

Pomidory, cebula, szpinak i szparagi są ulubionymi jarzynami włosków, — szparagów niektóre gatunki (szparagi zielone) są hodowane rok cały, a jak są lubiane tego dowodem jest, że smakosze włoscy jednoczą się w całe kluby zjadaczy szparagów „sparagiate“ gdzie całe śniadania, ba obiady nawet składają się z rozmaicie przyprawionych szparagów, polanych dobrem winem i czarną kawą, jedynymi nieszparagowymi produktami, dopuszczanymi przez takich amatorów. Karczochy nie tylko te duże u nas znane, lecz cały szereg innych gatunków, między innymi jeden drobny, którego cała szyszczka jest jadalna „carciofini“ są w sezonie ulubionym przysmakiem Włoch a szczególnie Romanji i Rzymu, pory i sele-

ry nie tylko jako przyprawa są używane, lecz jako samodzielne danie, szpinak znajduje masę zastosowań, rzepa gotowana, pieczona i smażona jest jedną z podstaw odżywienia ludzi i bywa szpzedawana na ulicach jak pieczone kasztany. Te ukochane przez Włochów kasztany, są całą zimę kupowane na ulicy, wprost z piecyka, nie tylko przez biednego robotnika lecz i przez eleganckiego pana lub damę. Jeżeli tak długo się zatrzymałam na jarzynach, to nie dlatego, żeby włosi nie używali mięsa, jedzą je i poza znakomitymi wędlinami, jak „mortadella“, „salpicone“ i t. p. cały szereg mięsnych potraw duszonych i smażonych na ruszcie jest w codziennym użytku — klimat jednak gorący powoduje, że używają tych mięs mniej znacznie od narodów północy i rozumnie mieszają je z równą przynajmniej ilością pokarmów jarskich, sałaty szczególniej spożywają olbrzymie ilości, latem, w czasie upałów, makaron i sałata stanowią główną podstawę odżywiania się robotnika, który przy tem jest silniejszy i zdrowszy od naszego pożerającego olbrzymie ilości mięsa i słoniny

(c. d. n.)

Pani Elżbieta.

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 23

- 113. Suknia na ulicę z crepe marocain koloru brązowego. Kołnierzyk biały, haftowany brązowym.
- 114. Suknia z kreponu ponsowego i ponsowego w biały deseń.
- 115. Płaszcz podróżny z lekkiej wełny w kratę, oblamowany sukmem w kolorze odpowiednim do kraty.
- 116. Kostjum z trykotiny koloru rezedowego, obłożony trykotiną krepowaną deseniową.
- 117. Kostjum z czarnego i białego jedwabiu. Żakiet podbity białym.
- 118. Suknia z tafty piaskowej i piaskowej z niebieskim w kratę.
- 119. Suknia na ulicę z wełny w kratę, przybrana jednokolorowem sukienkiem i guzikami. obciążanymi materiałem.
- 120. Spódnica czarna taftowa. Kamizelka z krepowanej trykotiny.
- 121. Suknia z fularu białego, wykończona plisą z fularu granatowego.
- 122. Szlafrok z markizety gładkiej i deseniowej.
- 123. Kostjum z lekkiej wełny, lub eponge'u gładkiego i w kratę.
- 124. Suknia z białego woalu. Kokarda z aksamitki amarantowej.
- 125. Poduszki dla małego dziecka, przybrane falbaną ręcznie dzierganą, haftem angielskim i motywami filet.
- 126. Kaftanik bez rękawów dla małego dziecka wykończony falbaną.
- 127. Czepeczek z białej organdy ręcznie haftowany.
- 128. Czepeczek z białej piki wykończony dzierganymi żąbkami.
- 129. Fartuszek dla dziecka od lat 2 do 5 z szarego płótna, objęty kolorową plisą.
- 130. Ubranko dla chłopczyka od lat 4 do 6 z deseniowej satyny. Kołnierzyk i kamizelka biała.

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA. ATRAMENTY

92 „KOLORYT“

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

NEO-FOSFATYNA WENDY

zdobyła sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekonwalescentów.

95 Skład Apteka WENDY Krak. Przedm. 45. w Warszawie

— ZĄDAĆ WSZĘDZIE —

131. Sukienka dla dziewczynki od lat 4 do 7 z satyny gładkiej i deseniowej.

132. Ubranko dla chłopczyka od lat 3 do 6 z satyny deseniowej, objęte plisą w jednym kolorze.

133. Ubranko dla chłopczyka od lat 5 do 8 z kreponu turkusowego. Z przodu plisa biała, haftowana czarnym i turkusowym. Rękawki białe.

134. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 8 z białego crepe marocain, przybrana kolorowym haftem.

135. Sukienka dla panienki od lat 12 do 15 z różowej markizety, obłożona plisą z markizety deseniowej.

136. Sukienka dla dziewczynki od lat 12 do 15 z fularu granatowego przybrana kolorowym haftem.

137. Firanczka na szybę. Haft richelieu.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku mód nabywać można w Administracji „Bluszczu“.

PIEGI radykalnie usuwa,
od 20 lat znany

KREM LANOL

Parfumerie d'Orient - Kalotechnika, Warszawa
237

Tow. Akc. Fr. KARPIŃSKI
w Warszawie.

POLECA: O PRZYJEMNYM ZAPACHU

Mydło od łupieżu

niszczy łupież, wzmacnia cebulki, doskonale działa na porost włosów.

211

QUAKER OATS



oryginalne
płatk i
owsiane
dla dzieci,
chorych
i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

SPRZEDAŻ HURTOWA

Tow. Akc.

Lambert i Krzysiak

WARSZAWA, NIECAŁA № 8.

228

Przy zamawianiu form należy wymienić wielkość (I. II. III. lub IV), podług której forma ma być przykrojona.

TABELKA PRZECIĘTNYCH MIAR

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

Z Kalotechniki

P. St. T. w O. Tylko promienie katodowe. Nasz lekarz wskaże. Łupież usunie „Bisare“.

Marji K. w Low. „Petunia“ dr. Leroux, piegi znikną. Co do punktu drugiego lepiej obojętnie, dyskretnie będzie zapewniona.

St. R. w Poz. Na wybielenie płyn „Colinol“. Jeśli pani nie dostanie na miejscu, to wyślemy po nadesłaniu nam do „KALOTECHNIKI“ Marsz. 116 dokładnego adresu.

236

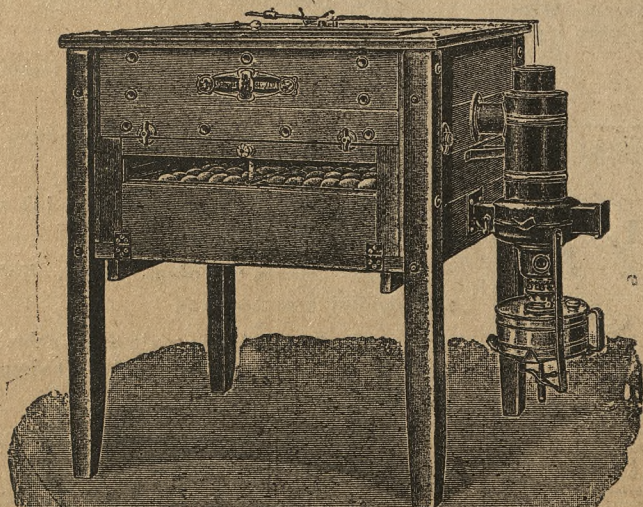
ZNAKOMITE

Wylęgacze SARTORIUSA

zapewniają znaczne powiększenie dochodu z gospodarstwa, umożliwiając sprzedaż drobiu w czasie największego nań popytu. Dowolna ilość drobiu zapewniona w każdym czasie w ciągu całego roku.

PROSTA KONSTRUKCJA,
PEWNE DZIAŁANIE.

ŁATWA OBSŁUGA.
ESTETYCZNY WYGLĄD.



BRONIKOWSKI, GRODZKI I WASILEWSKI

233

Słynne WIRÓWKI „MILKA“ i „LACTA“ stale na składzie.

Bronikowski, Grodzki i Wasilewski, S. A.

33, SENATORSKA, WARSZAWA.

Z Dziedziny Kosmetyki

P. Zofii S. Przeciw opaleniznie radzimy używać **Krem Precioza**, który od lat 30-tu cieszy się zasłużonym uznaniem, i usuwa nawet wątrobiańskie plamy, nie mówiąc już o piegach. Lepszego środka przeciw piegom i opaleniznie niema. Chcąc utrzymać cerę białą, na której nie byłoby znać wpływu słońca radzimy używać **Krem Abarid**, który codziennie na noc wcierać w małej ilości — a następnie przypudrować silnie, — wybielającym **pyłkiem Juwenin Candida**. Rano zmyć twarz ciepłą wodą i **otrąbkami Abaridowemi**. Jeżeli idzie o ręce, to zamiast kremu, można używać **Pâte de Prelats**, postępując jak wyżej.

P. Natalji. Woda utleniona niszczy włosy i nadaje im brzydki płowy odcień, oraz martwy wygląd, wobec czego nie wolno jej używać do rozjaśniania włosów, o ile się chce zachować je jak najdłużej. Dla rozjaśnienia polecamy pani **płyn Hella**, który jest zupełnie nieszkodliwy, rozjaśnia włosy i utrzymuje w tonie, nadając im cudowny złoty odcień, połysk i żywość.

M-me ÉRCEDES

239

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI	POLSKI	MAŁY	KOMEDJA
Niedziela 8/VI	„Bal Maskowy“	„Głupi Jakób“	„Pan Naczelnik, to ja“	„Czerwony Młyn“	„Świerszcz za Kominem“	„Pomysł Panny Franciszki“
Poniedz. 9/VI	„Faust“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Wtorek 10/VI	„Halka“	„Zbuntowana“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Środa 11/VI	„Pajace“ i „Tosca“ (Franci)	„Głupi Jakób“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Czwartek 12/VI	„Pan Twardowski“	„Romantyczna Panna“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Piątek 13/VI	„Lohengrin“	„Zbuntowana“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Sobota 14/VI	„Rigoletto“	„Ścieżki cnoty“ (Premjera)	„Dwaj Mężowie p. Marty“	„ „ „	„ „ „	„ „ „
Niedziela 15/VI	„Carmen“	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „	„ „ „

DORAŻNA POMOC Lekarzy Specjalistów w Warszawie

„AUXILIUM“

Czynna w dzień i w nocy bez przerwy

tel. 403-50.

Udziela niezwłocznej pomocy lekarskiej przez lekarzy wymaganej specjalności w mieszkaniu chorych lub w gabinetach lekarzy

KONSYLJA

222 Biuro Centrali ul. Żórawia 33.

W Krynicy jak ubiegłe lata ORDYNUJE:

Dr. Med. Ludwik Korybut - Daszkiewicz
Willa „Trzech Róż“

227

ARTRETYZM I REUMATYZM

leczy „VITTEL GRANDE SOURCE“
(FRANCJA)

SÓL NATURALNA { pudełko 12 rurek
1 rurka na litr wody

PASTYLKI o przyjemnym smaku

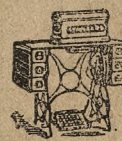
SKŁAD
GŁ. WNY: L. Nasierowski i S-ka

Apteka, Marszałkowska 21, tel. 30-42, 7-31 i 124-39

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych,

203

MASZYNY DO SZYCIA



znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO“
Tanio—Hurtowo—Detalicznie
RĄY.

Skład Fabryczny
THE KASPRZYCKI COMPANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153. TEL. 104-51

Oddział: Częstochowa, Aleja 43.

ZAMAWIAĆ MOŻNA LISTOWNIE W WARSZAWIE.

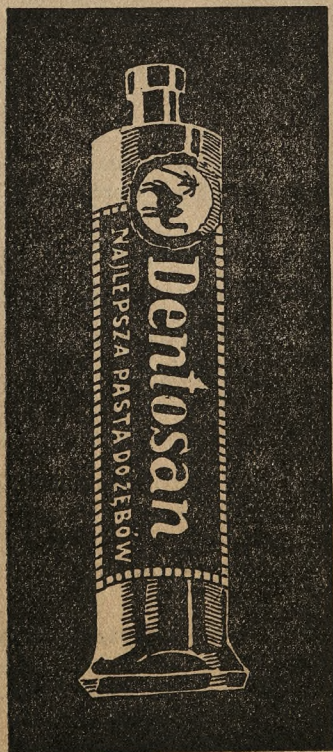
212

Opaski: dla pań korpulentnych, przeciw obwisłości brzucha, po operacyjne, na latającą nerke, przeciw obniżeniu żołądka, po przebytem położu it. d.

Bandaż: na przepukliny brzucha, pępka pachwiny i t. p.

Prostotrzymacze. Pończochy gumowe i t. d. poleca bandażysta

M. Polaczek — w Samborze
180 (cenniki fr. i gr)



MAGAZYN KONFEKCI DAMSKIEJ WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe z powierzonych materiałów na swetry bieliznę i t. p.

Robota wykwinna.—Wykonanie solidne i punktualne.

Warszawa, Nowy-Świat № 12
Pracownia przy sklepie.

200

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

Na wywczasy letnie
w wielkim wyborze gotowe

Strojne i skromne
SUKNIE
BLUZKI

PŁASZCZE JEDWABNE
PŁASZCZE PODRÓŻNE

230

KRAWIEC DAMSKI

Mistrz Cechowy

NAPOLEON RODZIK

ZIELNA 4 m. 3 tel. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA

Letnie, Kostjudy i Płaszczki z własnych i powierzonych materiałów. 196

FABRYKA TRYKOTAŻY

JAN MATUSZEWSKI

NOWY-ŚWIAT 40.

175

— Sprzedaż hurtowa i detaliczna. —

SKŁAD APTECZNY Tadeusza Hermanowskiego
WARSZAWAKoszykowa № 22, róg Mokotowskiej
Telefon № 233-05Wody mineralne, naturalne i sztuczne.
Środki opatrunkowe, Wyprawy położnicze.
Wyroby gumowe, Oliwa nicejska, Ocet wy-
borowe, Perfumy i kosmetyki krajowe i za-
graniczne 219

PRALNIA CHEMICZNA

STEFANJI SZYCHOWSKIEJ

W WARSZAWIE, UL. MOKOTOWSKA 41.

!!! CENY PRZYSTĘPNE !!! 214

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA115 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.MAGAZYN KONFEKCIJ
DAMSKIEJ

STEFANJA CEGLARSKA

Ś-TO KRZYSKA 36. 202

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
1/2 "	51 " 75 "
1/4 "	29 " 25 "
1/8 "	15 " 75 "
1/16 "	9 " — "
1/24 "	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy stanowczo w razie nieopłacenia prenumeraty do połowy miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

ZAKŁAD PSZCZELNICZY

P. F. STEFAN MIESZKOWSKI

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA № 36.

Konto czekowe P. K. O. № 150 152.

poleca:

wszelkie pszczelnicze wyroby firmy

K. MIESZKOWSKI

Sp. Akc. i in. firm.

Dogodna i szybka wysyłka pocztą.

Kurczajki, brodawki, czerwoność
nosa — usuwam. Za-
kładam kolczyki.

KLIMECKI — Warszawa, Niecała 5.

NAJWIĘKSZY MAGAZYN
UBIORÓW MĘSKICH

St. Czapińskiego

Miodowa № 4.

235

RESZTKI MATERJAŁÓW
BŁAWATNYCHBIELIŻNIANYCH, STOŁOWYCH, oraz
RĘCZNIKI, ŚCIERKI, CHUSTECZKI
Krakowskie Przedmieście 87 m. 5
Telefon 503-78. Godz. 10—6½ 238Na raty Na najdogodniejszych
warunkach POLECAMYOBUWIE męskie i dam-
skie. Gwarantowane. Piękne fasony

Tylko u braci „KOWALSKICH”

Marszałkowska № 47 (sklep) 157

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.